Dziś sensacyjne wspomnienia Joe Louisa

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Środa 20 lipca 1938 r. Nr. 48 (201)

Francja powita królewską parę Anglii

z niezwykłym przepychem — Tysiące robotników pracowało przy przebudowie pałacu — Imponujące dary dla dostojnych gości

PARYŻ. Stolica Francji i cała prasa paryska znajdują się pod znakiem rozpoczynającej się we wtorek wizyty angielskiej pary królewskiej.

Dzienniki paryskie opisują z największymi szczegółami urządzenie wewnętrzne pałacu D'orsay, w którym król i królowa mają zamieszkać w czasie pobytu w Paryżu. Wyliczają ilość godzin, które potrzebne były ekipie tysiąca robotników na przebudowanie i dostosowanie tego pałacu do celów pobytu królewskiego.

Dzienniki przytaczają już szczegóły programu wizyty króla lewskiej, podając, że król Jerzy VI w czasie swego pobytu we Francji będzie nosił kolejno cztery różne kostiumy: na dworcu, wysiadając z pociągu, będzie miał na sobie mundur wielkiego admirała floty brytyjskiej, wieczorem na przyjęciu w pałacu Elizejskim oraz w Wersalu w czasie rewii wojskowej król będzie w mundurze naczelnego wodza armii brytyjskiej, na przyjęciu w ambasadzie będzie w żakiecie, wieczorem zaś na wielkim przyjęciu w ministerstwie spraw zagranicznych — we fraku.

Para królewska przybędzie nie na główny dworzec, na który przychodzą pociągi z Anglii (Saint — Lazare), lecz na niewielką stacyjkę kolei obwodowej paryskiej. Dworzec ten został całkowicie przebudowany i bogato udekorowany. Architekci nadali zarówno dworcowi, jak i salonowi honorowemu, w którym odbędą się pierwsze powitania i prezentacje, charakter olbrzymiego wspaniałego na miotu.

Dekoracja urządzona została w ten sposób, że salon przypominał znany z obrazów historyczny namiot na t. zw. złotym polu na wybrzeżu francuskim, w którym nastąpiło historyczne spotkanie między królem francuskim Franciszkiem I a królem Anglii Henrykiem VIII.

Poza darami, przygotowanymi przez miasto Paryż, a nawet przez poszczególne dzielnice Paryża, przemysł jedwabniczy Lyonu ma złożyć królowej w darze artystyczną skrzynię z jedwabiami lyońskimi, wśród których ma się znajdować sztuka jedwabiu, tkana specjalnie dla królowej, a osnuta na motywach angielskich herbów królewskich.

Dar ten wręczy królowej w imieniu korporacji jedwabiarzy lyońskich mer miasta Lyonu, a jednocześnie przewodniczący Izby Deputowanych Herriot.

Naczelny Wódz w Zamościu

na uroczystości wręczenia darów dla Armii

ZAMOŚĆ. Przybył na uroczystość wręczenia darów dla Armii, Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły - Rydz. (Przebieg uroczystości podajemy na str 6)

W czasie uroczystości Naczelny Wódz wygłosił dłuższe przemówienie, w którym omówił wielką przeszłość historyczną Zamościa.

Kończąc swe przemówienie, Marszałek powiedział:

— Na jeden jeszcze moment zwróćę uwagę. Od założenia miasta upłynęło prawie 360 lat. Cóż to miasto dotąd przeszło? Wojny kozacko - tatarskie, wojny szwedzkie. Dochodzimy w końcu do wielkiej epoki Napoleona. Powstanie listopadowe. Wreszcie to miasto, jakgdyby ostatnim tchem przypominając sobie swoją sławę, swoją wielką przeszłość wojenną, jeszcze w naszych czasach stanęło na drodze i zagrodziło drogę zagonowi Budiennego w polskiej wojnie. Co to znaczy?

— Co to znaczy — pytamy się my, którzy tak przyzwyczajeni jesteśmy patrzeć na kruchość dzieł ludzkich, na to jak one mijają. Tutaj — tak długo to trwa, tak długo pracuje i tak długo działa. Jakiż wniosek z tego? Oto wniosek ten, że trud ludzki przedsięwzięty dla dobra osobistego, dla celów osobistych, jest przemijający. Do nie go odnosi się powiedzenie: sic transic gloria mundi. Ale trud ludzi i czyn ludzki, związany z wielką ideą, trwa, odnawia się, nie przemija. Bo tych kilkaset lat w życiu narodu to nie jest bagatela. Ileż przemijało burz, ileż rozpaliło się i zgasło namiętności ludzkich. Ile ambicyj ludzkich upadło, ile murów się rozsypało! Ale to gniazdo warowne trwało i służyło.

A gdy ze zmiennością kolei ludzkich, z biegiem czasu, materialne elementy potęgi tego gniazda zaczynają się rozsypywać, gdy mury zaczynają porastać zielskiem i trawą, gdy cegła zaczyna murszeć — wyłania się z niego inna siła, siła moralna, działająca na każdego obywatela tu się wychowującego i tu bywającego, siła moralna, wiążąca go z wielką przeszłością i podporządkowująca je go życie wspólnej plemiennej przyszłości.

Śmiertelny wypadek w ogrodzie zoologicznym

MONACHIUM. W tutejszym ogrodzie zoologicznym słoń rzucił się na dozorcę zadając mu śmiertelne rany kłami.

Obóz pracy przymusowej

dla tych, którzy nie chcą utrzymywać swych rodzin

TALLIN. Dnia 1 września ma być uruchomiony w Estonii obóz pracy przymusowej, dla tych wszystkich, którzy nie chcą utrzymywać swych rodzin o czym donosiliśmy już w swoim czasie. Obecnie policja estońska przystąpiła do sporządzenia rejestru wszystkich ewentualnych kandydatów do obozu.

Okazuje się, że na terenie Estonii jest takich około 2.000. Jeśli do dnia uruchomienia obozu, nie unormują oni swych stosunków rodzinnych, zostaną osadzeni w obozie, gdzie m. in. obowiązywać będzie kara chłosty.

Bombardowanie Kantonu

przez lotnictwo japońskie

HONG - KONG. Wedle doniesień Kantonu miasto to było w niedzielę znowu bombardowane przez japońskie samoloty. Lotnictwo japońskie wykonało 2 naloty na Kanton zrzucając około 60 bomb.

Celem bombardowania był przede wszystkim dworzec, będący specjalnie ważny dla zaopatrywania wielkich elektrowni oraz składów oleju.

Szkody wyrządzone przez te bombardowania są bardzo znaczne, natomiast liczba ofiar jest stosunkowo niewielka, albowiem cała dzielnica została ewakuowana, nieliczni zaś pozostali mieszkańcy schronili się słysząc nadlatujące samoloty japońskie.

Wybuch bomby w redakcji

Zemsta nacjonalistów irlandzkich

BELFAST. Wkrótce po północy wrzucono w dzielnicy handlowej do położonego tam lokalu filii dziennika londyńskiego „Daily Mail" bombę, która eksplodując, spowodowała znaczne szkody.

Okna wystawowe zostały przy tym całkowicie rozbite tak, że zachodzi przypuszczenie, że bomba rzucona została z jadącego samochodu przez okno wystawowe.

Zdaniem tutejszych kół zamach bombowy był protestem irlandzkich nacjonalistów przeciwko stanowisku zajmowanemu przez dziennik. Żadnych ofiar w ludziach podczas tego zamachu nie było, a podjęte przez policję śledztwo nie ustaliło do tychczas sprawców zamachu.

Marsz. Blücher wezwany do Moskwy

w związku z ucieczką b. szefa GPU.

TOKIO. Agencja Domei donosi z Hsienkingu, że wedle otrzymanych tam wiadomości — sowiecka flotylla na Amurze oraz wojska lotnicze zostały wyłączone spod dowództwa marsz. Bleuchera.

Sam marsz. Bluecher ma znajdować się obecnie w drodze do Moskwy, dokąd został wezwany w związku z ucieczką b. szefa G. P. U. na Dalekim Wschodzie Samojłowicza - Łuszkowa do Mandżukuo.

Przed wyjazdem marsz. Bluechera został przesłuchany przez przebywającego obecnie w Chabarowsku 1-go wicekomisarza obrony i naczelnego komisarza politycznego czerwonej armii Mechlisa, przeprowadzającego obecnie „czystkę" na Dalekim Wschodzie w związku z ucieczką Samojłowicza - Łuszkowa.

Sowiety nie wycofają wojsk

z pogranicznych miejscowości mandżurskich

TOKIO. Według wiadomości, otrzymanych z Moskwy, Sowiety miały odmówić wycofania wojsk sowieckich z pogranicznych miejscowości mandżurskich, zajętych przez Czerwoną Armię w dn. 12 lipca.

Odmowa sowiecka uważana jest przez opinię japońską za niedopuszczalną prowokację. Japońskie koła polityczne wskazują, iż wtargnięcie oddziałów sowieckich do Mandżukuo nastąpiło w chwili, w której większość japońskich sił zbrojnych zaangażowana jest w natarciu na Hankou. Dziennik „Asakhi" donosi, że w pobliżu miejsca ostatniego incydentu skoncentrowane są ponad dwie dywizje sowieckie.

Japońskie koła wojskowe zwracają uwagę, że miejscowość Czangkufeng znajduje się w odległości zaledwie pół kilometra od styku granic Korei i Mandżukuo.

Agencja Domei komunikuje, że ambasada japońska w Moskwie otrzymała polecenie złożenia ponownego protestu wobec rządu sowieckiego.

Japonia będzie bezwzględnie nalegała na wycofanie czerwonej armii z terytorium mandżurskiego.

Doniosła ustawa dla rzemiosła

uchwalona przez Sejm z poprawkami Senatu

Na wczorajszym plenarnym posiedzeniu Sejmu odesłano w pierwszym czytaniu do specjalnej komisji w składzie 32 posłów, rządowy projekt ustawy o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych.

Następnie Sejm odrzucił uchwałę Senatu, który nie przyjął rządowego projektu ustawy o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o przymusie ubezpieczenia od ognia i o Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Nowela uchwalona w Sejmie wprowadza ułatwienia ubezpieczenia dla drobnych rolników.

Na ostatnim punkcie porządku dziennego znajdowało się sprawozdanie komisji przemysłowo - handlowej o poprawkach, jakie Senat wprowadził do uchwalonego przez Sejm projektu ustawy o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o prawie przemysłowym.

Komisja sejmowa wnosiła o przyjęcie tylko jednej poprawki przewidującej, że nadzór nad działalnością koła czeladniczego sprawuje zarząd cechu w zakresie ustalonym przez Ministra Przemysłu i Handlu w porozumieniu z ministrem Opieki Społecznej. Senat wprowadził jednak kilka nowych artykułów, posiadających znaczenie pierwszorzędne. Komisja sejmowa uchwaliła je odrzucić, natomiast Sejm, po przeprowadzeniu rozprawy, nie podzielił stanowiska komisji i poprawki Senatu przyjął.

Uchwalony w nowym brzmieniu projekt ustawy posiada duże znaczenie dla rzemieślników.

A więc ustawa przewiduje, że na wniosek właściwej terytorialnie Izby Rzemieślniczej Minister Przemysłu i Handlu może w okręgu danego cechu zarządzić głosowanie wszystkich rzemieślników, wykonywujących rzemiosło tego rodzaju, lub gałęzi, które obejmuje cech, czy pragną oni by istniał obowiązek należenia wszystkich rzemieślników danego rodzaju lub gałęzi do cechu.

Sposób głosowania ustala Minister Przemysłu i Handlu. Jak więc widzimy przymus należenia do cechu rzemieślniczego będzie uzależniony od swobodnego wypowiedzenia się zainteresowanych.

Dalsze przepisy ustalają tę sprawę jeszcze dokładniej. I tak jeśli za obowiązkiem należenia opowie się więcej niż połowa uprawnionych do głosowania, minister Przemysłu i Handlu może zarządzić obowiązek należenia wszystkich rzemieślników danego rodzaju lub gałęzi rzemiosła w danym okręgu do cechu.

Jednakże i w okręgu, w którym istnieje przymus należenia wszystkich rzemieślników do danego cechu, może istnieć więcej aniżeli 1 cech danego rodzaju i rzemieślnicy mogą swobodnie wybierać, do którego z istniejących cechów mają należeć.

W ten sposób przekreśla się monopolistyczny charakter poszczególnych cechów.

Następne plenarne posiedzenie Sejmu odbędzie się w czwartek przed południem. Na posiedzeniu tym rozpatrzone będą poprawki Senatu do ustaw samorządowych oraz projekt ustawy o cenach artykułów rolniczych.

Przez FOM do potęgi Morza

Piękny przelot szybowcowy

wykonał znany pilot Kazimierz Plenkiewicz

W niedzielę około godziny 14 min. 30 wylądował na lotnisku mokotowskim w Warszawie, pilot Kazimierz Plenkiewicz, biorący udział w VI krajowych zawodach szybowcowych, odbywających się w Masłowie.

Jak się okazało dzielny pilot wystartował z Masłowa zapowiadając swe lądowanie w Warszawie. Prócz niego kilku jeszcze zgłosiło docelowy lot do Warszawy, nikomu jednak prócz Plenkiewicza się to nie udało.

Start p. Plenkiewicza odbył się o godzinie 11 min. 25. Jak wynika z opowiadania pilota, złapał on zaraz po starcie doskonałą termikę i wędrując od chmury do chmury nabierał stopniowo wysokości. Przed samą Warszawą dogodne warunki przelotowe się skończyły i i Plenkiewicz ostatnim wysiłkiem dociągnął do lotniska.

Przeciętna szybkość przelotu wynosi 50 kilometrów na godzinę. Szybowcem, użytym przez pilota do przelotu jest znany z wielu już zawodów „Orlik 2", konstrukcji inż. Kocjana. W zawodach obecnych posiada on numer kolejny 11.

Proces ks. Michała Radziwiłła

odbędzie się w najbliższym czasie

Kłopoty finansowe p. Suchestow

Pani Suchestow, była narzeczona księcia Michała Radziwiłła, stale przebywa jeszcze w Paryżu. Jej sytuacja materialna nie jest godna zazdrości. Wskutek ograniczeń dewizowych w Polsce nie może otrzymać pieniędzy z kraju. Spieniężyła już wszystkie swe klejnoty i futra i obecnie żyje na koszt adwokatów, którzy prowadzić będą jej proces z księciem Radziwiłłem.

Zaraz po „ucieczce" księcia pani Suchestow postanowiła wytoczyć mu proces i domagać się od niego odszkodowania. Obecność jej na procesie była niezbędna, jednakże nie mogła otrzymać wizy angielskiej. Dopiero obecnie ma otrzymać wizę i w najbliższych dniach wyjeżdża do Londynu.

Po procesie londyńskim pani Suchestow zamierza wrócić do Polski, aby zobaczyć się z ukochanym synkiem. O pojednaniu się z mężem nie ma mowy. Jest to z pewnych względów, których pani Suchestow nie chce wyjawić, niemożliwe.

DŁUGI KSIĘCIA RADZIWIŁŁA

Książe Radziwiłł po wyjeździe do Anglii zapomniał o zaciągniętych we Francji zobowiązaniach, które nie są wcale małe. Jego rachunek w Grand Hotelu w Monte Carlo, wynoszący 4 i pół tysiąca franków, nie jest od marca zapłacony, a jako zastaw zatrzymane są jego kufry. Ostatnio próbował odebrać swe rzeczy za pośrednictwem Cooka, dyrekcja hotelu nie chce jednak wydać rzeczy przed uregulowaniem rachunku.

Na wydostanie się z Monte Carlo książę pożyczył pieniądze u pewnej znajomej, emigrantki z Niemiec, która pożyczyła mu ostatnie swe oszczędności. Zapewnił ją, że w najbliższym czasie zwróci jej pieniądze i dotychczas nie dotrzymał słowa.

Krawiec, który przed wyjazdem księcia zrobił mu palto, nie otrzymał pieniędzy i skarży obecnie do sądu swego klienta.

Kamerdyner, którego książę zaangażował w Grand Hotelu, również nie został wynagrodzony.

Straszna śmierć lotnika

Szybowiec rozsypał się w chmurach

Podczas zorganizowanych w Masłowie zawodów szybowcowych wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć znanego pilota.

Szczegóły wypadku przedstawiają się następująco: Wielu pilotów zgłosiło w kierownictwie zawodów przeloty docelowe, t. zn. oznaczało miejsce lądowania. Pomiędzy innymi poleciał na przelot do Warszawy zawodnik z Aeroklubu Pomorskiego z Torunia, kapitan - pilot Eugeniusz Makowski.

W niedługi czas po starcie nadeszła na ręce organizatorów zawodów smutna wiadomość. Szybowiec „Orlik" kpt. Makowskiego runął na ziemię, obok miejscowości Końskie, pilot poniósł śmierć na miejscu.

Jak przypuszczac należy, wleciał on w chmury kłębiaste. Jest to bardzo niebezpieczne, ponieważ w chmurach tego rodzaju powstają bardzo gwałtowne prądy lokalne, zdolne strzaskać skrzydła i kadłub najsilniejszego nawet szybowca.

Tak było prawdopodobnie i tym razem. „Orlik" kpt. Makowskiego skrył się w chmurach, po czym na ziemię zaczęły się sypać poszczególne jego części. Pilot zaopatrzony był w spadochron, nie wyskoczył z nim jednak. Jak przypuszczają, stracił on prawdopodobnie przytomność uderzony w czasie katastrofy w chmurach jakąś łamiącą się częścią szybowca.

Szczątki rozbitego aparatu znaleziono porozrzucane na wielkiej przestrzeni. Ciało pilota tkwiło pomiędzy resztkami kabiny, przypięte jeszcze pasami.

Na miejsce tragicznej katastrofy wyjechała z Masłowa specjalna Komisja, która ustali przyczyny wypadku i śmierci pilota.

Majster mści się na hutniku

gdyż ten posyła dzieci do szkół polskich

MOR. OSTRAWA. Wczorajszy „Dziennik Polski" notuje następujący fakt:

Hutnik Andrzej Martynek z Koszarzysk zapisał w b. r. swe dzieci do polskiej szkoły mimo kilkakrotnych upomnień swego przełożonego, majstra w hutach trzynieckich, by wreszcie dzieci przeniósł do szkoły czeskiej.

W konsekwencji tego od kilku tygodni nie przydziela mu się pracy przy zmianach niedzielnych, a na jego miejsce powołuje się robotników, zrzeszonych w organizacjach czeskiej narodowej demokracji.

Praca w czasie zmian niedzielnych jest znacznie lżejsza, a do zarobków dolicza się 70 procent dodatków.



Uciekli z więzienia w bieliźnie

podczas huraganowej burzy

Z więzienia w Łomży uciekli dwaj więźniowie, ślusarz Władysław Szejda, oraz Antoni Niedźwiecki.

Sejda został przed dwoma laty skazany przez Sąd Okręgowy w Białymstoku na karę więzienia za kradzież części aparatu filmowego w kinie „Świat". Niebawem Szejda uciekł z więzienia i ukrył się na terenie Litwy. Wydany przez władze litewskie został osadzony w więzieniu izolacyjnym w Łomży wraz z Antonim Niedźwieckim, który w swoim czasie uciekł z więzienia w Białej Podlaskiej.

Obaj więźniowie postanowili po raz drugi uciec, i odpowiednio przygotowywali się do tego, kradnąc z warsztatów tkackich nici, z których sporządzili linę długości 10 metrów. Ostatnio podczas huraganowej burzy w nocy w bieliźnie i boso wydostali się przez wyłom w kratach za pomocą liny na dziedziniec. Zabrali z sobą również kuchenny nóż, którym zamierzali zabić strażnika. Nie spotkawszy go jednak na dziedzińcu, szybko wydostali się po murze na zewnątrz.

Straż więzienna zorganizowała pogoń. Zbiegowie udali się do Czerwonego Boru.

W związku z tą ucieczką pociągnięto do odpowiedzialności kilka osób spośród straży więziennej.

Fala upałów na wybrzeżu

Fala upałów nawiedziła wybrzeże polskie. Specjalnie silnie odczuwać się daje na wydmach mierzei Helskiej, gdzie obecnie w godzinach popołudniowych notowana jest temperatura 56 st. powyżej zera.

Temperatura wód otwartego Bałtyku dochodzi do 28 st., na plażach natomiast w słońcu wyraża się w cyfrze 49½ st. Zatoka Pucka wykazuje ciepłotę o 3 st. wyższą, niż otwarty Bałtyk. Zdaje się jednak, że upał ma charakter przejściowy, jednak rybacy przewidują dalsze dni pogodne.

Przestępca ukrył się w kominie

skąd wydostali go policjanci

RZESZÓW. Przed pewnym czasem kilku policjantów udało się z polecenia prokuratury do mieszkania Waleriana Malca, aby odprowadzić go do więzienia rzeszowskiego. Domownicy nie chcieli jednak wpuścić policjantów do mieszkania. Policjanci wtargnęli wówczas siłą do mieszkania. Nie zastali tam jednak Malca.

Posterunkowi jednakże posiadali informacje, że Malec znajduje się w mieszkaniu. Przeprowadzili więc dokładną rewizję i stwierdzili, że poszukiwany ukrywa się w kominie. Gdy mimo kilkakrotnych wezwań Malec nie chciał opuścić swej kryjówki, policjanci rozebrali komin i wyciągnęli go.

Wówczas rodzina Malca w liczbie 8 osób stanęła w jego obronie, chcąc go odbić przedstawicielom władzy. Policji z trudem udało się wyprowadzić Malca z mieszkania.

Obecnie Malec jak i jego krewni stanęli przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie i zostali skazani na kary aresztu od jednego do siedmiu miesięcy.

Wesoły Kącik

Rachunek

Pan Kalikst kiwnął się sennie na krześle i zasnął.

Działo się to przy stoliku w małej, podrzędnej restauracji.

Przed panem Kalikstem stała opróżniona przez niego osobiście półlitrowa butelka po wódce.

Po ostatnim kieliszku, jak się rzekło, pan Kalikst kiwnął się sennie i zasnął.

Zbliżała się północ. Ostatni goście już wyszli. I tylko pan Kalikst spał.

Podszedł kelner i potrząsnął panem Kalikstem.

— Panie szanowny!

Pan Kalikst otworzył oczy i mętnie spojrzał na kelnera.

— Co jest?

— Zamykamy.

Pan Kalikst sięgnął do kieszeni.

— Płacić! Ile?

— Siedem dwadzieścia, proszę szanownego pana.

Pan Kalikst wyjął woreczek, zapłacił, kiwnął się na krześle i znowu zasnął.

Kelner sprzątnął nakrycia ze stolików, uporządkował salę i znów zaczął budzić pana Kaliksta.

— Panie szanowny!

Pan Kalikst otworzył oczy i spojrzał mętnie.

— Co jest?

— Zamykamy!

— Płacić! — mruknął pan Kalikst i sięgnął do kieszeni. — Ile?

— Siedem dwadzieścia, proszę szanownego pana.

Pan Kalikst wyjął woreczek, zapłacił, kiwnął się na krześle i... zasnął.

Kelner pozamykał okiennice, zgasił światło i znów wziął się do budzenia pana Kaliksta.

— Panie szanowny! Pan tu nie może spać! Proszę wyjść!!

— Płacić! — mruknął pan Kalikst, budząc się i wyjmując woreczek. — Ile?

— Siedem dwadzieścia! — westchnął kelner.

Pan Kalikst zapłacił i zasnął.

Kelner usiadł przy stoliku, otarł spocone czoło i po paru minutach potrząsnął mocno panem Kalikstem.

— Proszę pana! Lokal zamknięty! Czas wychodzić!

Pan Kalikst obudził się, czknął, kiwnął się parę razy i mruknął, sięgając po woreczek!

— Ile płacę?

Kroplisty pot wystąpił na czoło kelnera.

— Czternaście, czterdzieści! — huknął.

Pan Kalikst spojrzał na kelnera i uśmiechnął się chytrze:

— Nie, panie kochany! Tylko siedem, dwadzieścia! Ja, panie, dobrze pamiętam! Mnie pan w butelkę nie nabije!

Napoleon Sądek.

Trzy kobiety w obronie P. Zofii W.

nielitościwie atakują „zamiary" Mariana B.

Dziś do ataku przeciw Marianowi B. występują aż 3 niewiasty. Wszystkie trzy solidarnie ostro potępiają niecne postępowanie tego człowieka.

W radach, udzielanych przez nasze Czytelniczki przebija głęboka troska o przyszłość małego synka p. Zofii W.

To jest podły cynizm

aby w Marianie B. tliło jakieś uczucie

P. Wacława M., zamieszkała w kolonii Ugory jest stanowczo przeciwna małżeństwu z Marianem B. Radzi oto tak:

Szczerze wierzę w ocenę Pani co do wartości człowieczej p. Mariana B., ponieważ już słyszałam o wielu podobnych jednostkach, co szczycą się naciąganiem, nieświadomych młodych niewiast i jeszcze naigrywają się z ich nieszczęść.

Kategorycznie radzę pozbyć się intruza... W pierwszej chwili dała się Pani omanić gładkim obejściem, wytwornym ubiorem, ilością pieniędzy i temperamentu p. M. B. Ale nie znała Pani jego czarnego charakteru.

Gdyby Panią naprawdę kochał nie wyśmiałby Pani w tak okrutny sposób, nazywając Ją głupią gęsią i nie porzucił bezczelnie. Ale dla niego widocznie Pani nie pierwsza. była w tej sytuacji, lecz inne prawdopodobnie były mniej skrupulatne i godziły się na spędzenie płodu.

To że pod presją chce Panią zmusić do małżeństwa, niech Panią nie przeraża, bo skoro go Pani znienawidziła, cóż on może teraz Pani zrobić? Na szantażystów jest policja i więzienie, a chcąc być teraz czułym opiekunem dziecka, którego radził się pozbyć w niegodny sposób, udaje człowieka szlachetnego, a wszystko to robi dla Pani pieniędzy, by rozkoszować się tym wszystkim, co inny ciężko zapracował i śmiercią przepłacił.

Synowi Pani, jeśli coś naplecie, to Pani dziecku przetłumaczy, że ten pan nie jest jego ojcem, bo ma inne nazwisko, że to jest zły człowiek, by go unikał.

Dziecko na pewno Panią jako swą matkę posłucha i zrozumie prędzej, niż obcego człowieka. A gdy dorośnie to sam się przekona, kto był dla niego ojcem.

Chwilowo ma Pani dziecko i byt zapewniony staraniem ś. p. pana Tadeusza W., a z czasem gdy minie u Pani depresja duchowa, pozna Pani człowieka, któremu nie będzie zależało na Pani fortunie, lecz na Pani osobie i uczuciu i jeśli będzie to człowiek szlachetny pokocha dziecko Pani, a dziecko będzie w nim widziało kochanego ojca i opiekuna.

Tylko radzę uważnie i gruntownie poznać wybranego.

Życie z niekochanym człowiekiem

jest najstraszniejsze w życiu

P. Marta z Warszawy dowodzi, że wszystko to dzieje się z woli przeznaczenia:

Droga Pani, chcę i ja napisać parę słów. Przede wszystkim radzę Pani nie śpieszyć się. Przeznaczenia człowiek nie ominie. Czytając 1-szy list Pani zdawało mi się, że widzę jak idzie lasem myśliwy. Jest obładowany zwierzyną. A jednak, gdy zobaczył po drodze maleńkie zwierzątko stanął, wystrzelił, zwierzątko upadło, a on nie spojrzał nawet na niego, poszedł zadowolony z trafnego strzału. Tak samo zabawił się Panią p. Marian.

A po tym wszystkim poszedł sobie dalej swoją drogą. Czynił to świadomie i na pewno nie była Pani, ani pierwsza, ani ostatnia, z którą tak postąpił. Przeznaczenie właśnie chciało, że człowiek wyśmiany, pogardzony przez Panią, podał Pani rękę i nie upadła Pani, jak to zwierzątko. Teraz musi Pani dobrze zastanowić się.

Czy 10 lat temu kochała Pani p. Mariana prawdziwą miłością? Czy też tylko imponował Pani, jako interesujący mężczyzna? Może był to szał młodej dziewczyny, żądnej miłości i przygód i Pani zdawało się, że to miłość. O ile Pani go kochała, to nie wierzę, by Pani go przestała kochać po wyrządzonej krzywdzie. Pani tylko przekonała się o jego podłym charakterze.

Jeśli Pani dojdzie do wniosku, iż nie była to wtenczas miłość to po cóż Pani teraz p. Marian? Czy dlatego że jest ojcem (choć nie wart tej nazwy) trzeba mieć w domu człowieka, którym się gardzi. Czy dlatego musi Pani zakuć się z dzieckiem w kajdany?

Nie ma nic gorszego, straszniejszego, jak życie z nie kochanym człowiekiem. Synka wtenczas należy o wszystkim powiadomić, jeśli Pani kochała to znaczy, że i teraz kocha go Pani i nie powinna wyrzekać się go teraz. Tylko dobrze zastanowić się nad jego charakterem. Jeśli nadal jest ten sam to moim zdaniem zapomnić o nim na zawsze, wykreślić trzeba go z koła ludzi żyjących. Nie powinna Pani teraz mieć życia zatrutego przez takiego pana Mariana. O ile Pani może to proszę wybrać spokój i miłość synowską, niż pełne trwogi życie u boku p. Mariana.

A może jednak zbyt ostro go osądziłam, nie znam przecież zupełnie. Może jest dziś człowiekiem godnym zaufania. Jestem przekonana, że przeznaczenie prędko już da znać swoją wolę. Proszę bez czarnych myśli jasno patrzeć w dal.

Nie bać się szantażysty

gdyż na nich jest policja i więzienie

P. Stanisławowa H. uważa, że w stosunku Mariana B. do p. Zofii W. przebija aż nadto chęć zawładnięcia majątkiem:

Ja bym Pani osobiście nie radziła godzić się na proponowane małżeństwo przez pana Mariana B., gdyż jest to charakter czarny, nie zasługujący na względy. Gdyby był na prawdę mężczyzną - dżentelmenem to chociaż Pani była mężatką, powinien się zainteresować zdrowiem swojego dziecka, a on tego w okresie 10-ciu lat nie uczynił. Powinien przyjść i nawet w obecności Pani męża postąpić po męsku.

W tym czasie na pewno zajęty był szukaniem dobrej partii. Nie udało mu się to, gdyż wieść taka, jakiej on był bohaterem na pewno nie była bez rozgłosu pomiędzy znajomymi i nie udało mu się złapać panny z pieniędzmi. Jestem pewną, że tak jak z Panią postąpił nie z jedną.

On Pani nie kocha, bo mężczyzna, który jest zdolnym pokochać całym swym jestestwem nie wystawiałby jak najgorszego świadectwa o swojej ukochanej, tak, jak on to uczynił.

Czyż nie tak Pani Zofio?

To jest jasne jak słońce. I droga dalszego Pani życia usłana byłaby cierniami, z takim człowiekiem. W chwili tak dla Pani krytycznej, bo po utracie szlachetnego człowieka zjawia się ten, który szantażem chce zmusić Panią do małżeństwa.

To jest podły cynizm! To jest absurd nie do uwierzenia, aby w takim człowieku tliło się jakieś uczucie. Zjawił się po to tylko, aby zawładnąć Pani nieruchomością i mieć jakie takie warunki egzystencji.

Takiego człowieka proszę bezwzględnie usunąć z drogi swego życia i zapomnieć, że kiedyś coś Panią z nim łączyło. W razie dalszych gróźb zawiadomić władze policyjne.

Dziecku w łagodny sposób wytłumaczyć. Jest na tyle już dużym chłopcem, że zrozumie, jaką gehennę przeszła jego matka i jeszcze więcej Panią pokocha i wyrośnie na dzielnego i porządnego obywatela.

Dalsze listy zamieścimy jutro.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

Wtorek, dn. 19. VII. 1938 r.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Leoniszki" — transmisja z kolonii wypoczynkowej dla dzieci. 15.35 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Drobne utwory i pieśni. 16.45 „Motocyklem po Polsce" 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pasikonik i jego piosenka. 18.10 Koncert symfoniczny z Krzemieńca (przez Lwów). 19.10 Ostatni za życia Tadeusza. 19.25 Pogadanka aktualna. 19.35 „Wywczasy" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Vivat semper wolny stan" — lekka audycja muzyczno - słowna.. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert 22.40 Transmisja startu zawodników polskich z Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych w Berlinie (zdjęcia dźwiękowe).

WARSZAWA II (Wokołów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół Wiesława Wilkosza. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 Tria Regere i Hindemitha (płyty). 18.05 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Ząb szczęścia" skecz. 22.15 Lekkie piosenki. 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

Szalony lot przez Atlantyk

rozpoczął młody pilot amerykański

NOWY JORK. 31-letni amerykański lotnik Douglas Carrigane przeleciał przed 10-ciu dniami na aparacie starej konstrukcji, albowiem pochodzącym z roku 1930, nie posiadającym technicznych urządzeń koniecznych dla dalekich lotów, — amerykański kontynent na przestrzeni Long Beach — Nowy Jork w 17 godz. 50 min.

W zeszłą sobotę lotnik chciał przebyć tę samą trasę w kierunku powrotnym, z powodu jednakże wyjątkowo nieprzychylnych warunków atmosferycznych spędził on noc z soboty na niedzielę w samolocie, odkładając swój start do rana.

W niedzielę o świcie Carrigane wystartował nagle, biorąc kierunek na Europę. Ponieważ amerykański lotnik kilkakrotnie oświadczył, iż może on na swym aparacie przelecieć Atlantyk, przypuszczają tu, że podjął on rzeczywiście ten śmiały czyn.

Amerykańskie koła lotnicze z wielkim niepokojem komentują czyn Carrigane'a, posiada on bowiem tylko 1.450 litrów benzyny w rezerwuarach swego aparatu, co w najlepszym wypadku umożliwi mu dotarcie do wybrzeża Irlandii.

Dotychczas nie ma żadnych wiadomości o lotniku, którego aparat nie jest nawet wyposażony w instalację radiową.

Sagunt wyleci w powietrze

Czerwoni nie chcą oddać hut w ręce powstańców

SALAMANKA. Komunikat hiszpańskiej narodowej kwatery głównej donosi, że na froncie Castellon zajęte zostały miejscowości Zucahina i Ludiente. Wojska narodowe obsadziły również szereg strategicznie ważnych pozycyj na północ i południe od tych miejscowości.

Na froncie Teruel komunikat potwierdza doniesienia o sukcesach wojsk narodowych.

Dalej czytamy w komunikacie, że jeden z uwięzionych wyższych oficerów wojsk republikańskich miał oświadczyć, że dowództwo armii republikańskiej postanowiło — w przeświadczeniu, że ofensywy wojsk narodowych nie da się powstrzymać — wysadzić w powietrze huty żelazne w Saguncie.

Również komunikat wojsk republikańskich nie tai sukcesów ofensywy narodowej.

GIEŁDA

Tendencja na ogół nieco słabsza.
Bank Polski płaci:

WALUTY:
Dolar 5.27.5, Fr. franc. 14.52, Fr. szwajc. 121. Funt ang. 26.11, Gulden gd. 99.75, M. niem. 74.

DEWIZY:
Belgia 90, Gdańsk 100, Holandia 292.35. Londyn 26.20, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.72, Praga 18.43, Sztokholm 135.25, Szwajcaria 121.50.

PAPIERY PROCENTOWE:
Dolarówka 41.50, 3 pr. inwest I em. 83, II em. 82, serie 90, 4 i pół pr. poż. wewn. 67.25, Konwers. 70.75 4 i pół pr. LZZ 65, 5 pr. LZW stare 82, 5 pr. LZW 1933 r. 75.50, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 67.75.

AKCJE:
B. Polski 126.50, Warsz. Cukier 35.75. Warszawski Węgiel 31, Lilpop 80.50, Ostrowiec 68.50, Starachowice

Japoński żandarm zamordowany

TOKIO. Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, że oddziały sowieckie zamordowały na wzgórzu koło jeziora Hosanhu japońskiego żandarma.

Dnia 17 lipca rząd japoński złożył w tej sprawie ostry protest w Moskwie.

Straszliwy pożar w rafinerii nafty

Nowy JORK. W Wellsvielle w stanie New York wybuchł wielki pożar w rafinerii nafty, należącej do towarzystwa Sinclair Oil.

Pożar spowodował wybuch kilku zbiorników. Dotychczas stwierdzono śmierć jednego robotnika, istnieje jednak obawa, że ilość śmiertelnych ofiar jest znacznie większa.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Ostatnia rozmowa Bohdana z Heleną... — Jej gwałtowne pytania i jego uparte milczenie — Przerażenie i rozpacz obojga — List Bohdana do brata — Ktoś idzie...

Gdy tylko Bohdan otrząsnął się z wrażenia, zapytał:

— Ty tu, Helenko? Ty?..

— Przyszłam, Bohdanku, bo... umarłabym ze strachu.

Bohdan zbladł straszliwie. Omal nie zemdlał...

Na jego obliczu malowało się tak straszliwe przerażenie, że Helena zlękła się tym jeszcze bardziej, niż poprzednio wieścią o jego wypadku.

— O, Boże... — jęknęła — co ci się stało, Bohdanku?

Tu stefan Ladrecki wtrącił:

— No, dzieci kochane, pogadajcie sobie o wszych sprawach prywatnych. Wyjdę na chwilę, by was nie krępować. Ale proszę pamiętać, że za dziesięć minut wracam. Panie inżynierze, panna Helena wytłumaczy panu, dlaczego ją tu przyprowadziłem. Podczas, gdy będziecie rozmawiali, ja będę czuwał na schodach. To będzie ostrożniejsze. W razie niebezpieczeństwa, dam znać. Zrozumiano? Więc do zobaczenia.

Tamci jednak wcale nie słuchali jego słów. Nawet nie zauważyli, jak wyszedł.

Zbyt byli zajęci sobą.

Widząc, jak przeraźliwy strach ogarnął jej narzeczonego, Helena odruchowo cofała się, aż oparła się o ścianę. Teraz dopiero zapytała:

— Błagam cię, powiedz, mów, o co chodzi. Powiedz, co mam przypuszczać, komu wierzyć. Zapewniono mnie, że miałeś wypadek. Czy to nie prawda?

— Nie prawda — potwierdził Bohdan ledwo dosłyszalnym szeptem.

— Więc co tu robisz? Dlaczego puszczono pogłoskę o wypadku?

Drżącym głosem Bohdan wybełkotał:

— Nie mogę ci tego powiedzieć.

Widząc zaś, że Helena, którą przeszył dreszcz grozy, zamierza pytać go dalej, spojrzał na nią błagalnie i skomlał:

— Zaklinam cię, Helusiu... nie pytaj mnie o nic... Nie zdołam ci odpowiedzieć. Pozwól mi zebrać myśli.

Każde z tych słów wydobywał ze siebie z takim trudem, z tak jawnie bolesnym wysiłkiem, z tak wielkim wahaniem, że teraz Helena z kolei była coraz bardziej przerażona.

Jak zrozumieć zachowanie się jej narzeczonego?

Jak sobie wytłumaczyć jego zakłopotanie, które tak niedolnie ukrywał?

Dlaczego był taki blady? Dlaczego unika jej spojrzeń?

Nieszczęsna Helena wyszeptała:

— Wydaje mi się, że chyba oszaleję? Bohdanku, kochany, boję się, boję...

Jednym susem nagle znalazł się przy niej.

Chwycił ją w ramiona, jak małe dziecko, które chciał uchronić przed groźnym niebezpieczeństwem i błagał:

— Nie, nie, Helenko... nie mów tak... Nie odbieraj mi resztek odwagi. Nie wolno ci się bać. Ja chcę tego. Wiesz, że cię kocham. Chcę, byś była szczęśliwa. Chcę...

Tu głos uwiązł mu w gardle...

Jakże mógł jej powiedzieć całą prawdę? Tę mrożącą krew w żyłach, tę okrutną? Miałże jej wyznać, że od jutra już umrze dla świata, jeżeli nawet ocalał by ze śmiertelnej próby? Wyznać, że ją porzuca, że zostawia sabą na świecie? I że będzie musiała od teraz już sama sobie radzić?

Miałże by jej to powiedzieć? Miałby wszystko wyznać? Ale czyż miał prawo zdradzić tak wielką tajemnicę?

Przez chwilę zdawało mu się, że słabnie, że nie starczy mu już więcej sił na odgrywanie tej wielkiej komedii... którą mu narzucały okoliczności.

Wielkie oczy Heleny zatapiały się w jego oczach. Błagała:

— Mów... powiedz...

— Nie mam prawa... Muszę milczeć...

Wyrwała mu się z objęć. Rozpłakała się. Lamentowała:

— O, już widzę, że źle zrobiłam. Nie powinnam była przychodzić tu. Ukrywasz coś przede mną, Bohdanie. Już straciłeś zaufanie do mnie...

Słowa te były dla Bohdana katuszą niewypowiedzianą. Krajały go, jak nożem, szarpały mu serce na strzępy.

A jednak musiał milczeć. Tak nakazywał mu obowiązek najwyższy.

— Helusiu, zlituj się nade mną — prosił ją błagalnie — masz do mnie żal, myślisz, że coś przed tobą ukrywam? Możliwe, że istotnie. Ale to nie moja wina, wierz mi. Nie wolno ci mieć mi tego za złe. Przysiągłem, że będę milczał... Przysiągłem...

Ale Helena, płonąca żądzą dowiedzenia się prawdy, przerwała mu, wołając:

— Przysiągłeś memu ojcu, że będziesz moim opiekunem.

— To prawda, Heluś, wiem... i pragnąłbym dotrzymać tej przysięgi, nawet za cenę życia, gdyby to było potrzebne...

Stali teraz naprzeciw siebie oko w oko. Byli tuż przy sobie, a jednak dzieliła ich przepaść bezdenna — tragiczny obowiązek.

O, jakże straszliwą walkę staczał w tej chwili Bohdan sam ze sobą!

Jak bardzo nie chciał tego spotkania sam na sam z Heleną w tej właśnie chwili!

Czyżby los był dla niego aż tak bardzo bezlitosny?

Skorzystać może jednak z tych ostatnich minut jego miłości? Czyż miał im pozwolić upłynąć bezużytecznie?

Zdobył się wreszcie na najwyższy wysiłek.

Zawołał:

— Helusiu, zaklinam cię... wysłuchaj mnie... zważ moje słowa i... nie pytaj o nic więcej. Powiem ci sam wszystko, co mogę bez naruszenia tajemnicy, za którą poręczyłem honorem.

I oto zwolna tłumaczył jej, przeżywającej najokropniejsze katusze niepewności i niepokoju:

— Jutro muszę dokonać pewnego doświadczenia... Nigdy w takich razach nie wiadomo, czym się taka próba może skończyć. Przede wszystkim musisz mi przysiąc, że nigdy w życiu nie powiesz nikomu tego, co ci powiedziałem. Mam twoje słowo?

Nie zdołała go wyszeptać. Tylko skłoniła głową.

Uznał to za wystarczające potwierdzenie i mówił dalej:

— Helusiu, skoro los cię tu sprowadził, niechże mam przynajmniej raz jeszcze szczęście powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham, jak bardzo ubóstwiam. Nie zwątpisz o tym chyba nigdy?

Lecz Helena nie słyszała już tych wyznań miłosnych.

W uszach jej szumiały inne słowa, które poprzednio wypowiedział — o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Zapytała:

— Masz dokonać jakiegoś doświadczenia?... Jakiejś straszliwej próby?... Grozi ci niebezpieczeństwo?

Bohdan, zdecydowany spełnić swój obowiązek do końca, mówił jej:

— Nie zapominaj, że cię kocham... że jesteś dla mnie wszystkim... Gdy to sobie uprzytomnisz, zrozumiesz, że musiałem zrobić to, co uczyniłem... w imię obowiązku, który był mi nakazany przez siłę wyższą nade wszystko...

Wzruszenie przerywało mu głos, mówił jednak dalej:

— I wiesz, gdyby nastąpiło coś... nie chcę ci powiedzieć, co... zresztą, zrozumiesz to sama... otóż gdyby to coś się stało... pójdziesz do mego brata... Właśnie kończyłem list do niego, gdy wchodziłaś... Chciałem ci go przesłać... Och, błogosławię los, że cię tu sprowadził, będę bowiem mógł ci ten list sam wręczyć! Przysięgnij mi, że list ten odniesiesz memu bratu Gustawowi...

Podał jej list, który wzięła dość niedbale...

Zbyt bowiem była strwożona, by przywiązywać wagę do tego zlecenia.

Bohdan wszakże nalegał:

— Przysięgasz mi? Gustaw dostanie ten list?

Z trudem wybełkotała:

— Dostanie. Przysięgam. Ale na miłość boską, czyż doprawdy nie mogę wiedzieć.

— Nie. Przysiągłem, że nic nie powiem.

I cofnął się o krok, jak by w obawie przed nowymi pytaniami. Szepnął:

— Błagam cię, nie pytaj mnie o nic innego. Dość mi trudno było powiedzieć ci nawet i to. Bóg mi świadkiem, zresztą, że nie spowodowałem twego przybycia tu.

Wtem rozległy się na schodach czyjeś kroki...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Dziedzic zerkał na mnie coraz częściej. Przeciągnął raz i drugi ręką po wąsach, uśmiechnął się. Nie było mi do śmiechu, ale uśmiechnęłam się również, a tymczasem Józek udawał ogromnie zaczytanego.

— Rób oko do starego! — szeptał do mnie i udawał, że pokazuje mi coś w gazecie. — śmielej!.. Pokaż mu kawałek nogi!..Z afektami!.. Pod włos go, pod włos! — pouczał mnie.

Nie długo jednak było tego siedzenia w poczekalni, bo miał nadejść pociąg do Warszawy. Wyszliśmy zaraz za dziedzicem. Tragarze nieśli jego i nasze walizki. Józek sprytnie, niby nic nie widzący, tak manipulował, żeśmy wsiedli do tego samego przedziału, gdzie i dziedzic. Niby nawet byliśmy pierwsi przed nim, żeby nie wyglądało, że za nim idziemy. On sam szedł i zerkał na mnie. Dwa przedziały pierwszej klasy były puste, ale dziedzic wlazł za nami i ukłonił się grzecznie.

Józek wnet oznajmił, że jest bardzo zmęczony, że chce się trochę przespać. Siedziałam po tej samej stronie ławki, co i dziedzic, który się po kilku minutach wdał ze mną w rozmowę. Odpowiadałam półsłówkami, bo bałam się wyrwać z czym niepotrzebnym. A dziedzic smalił do mnie cholewki, aż mi się śmiać chciało, aż zapominałam chwilami, dlaczego się tu znajduję i czym to wszystko może się skończyć.

Czułam, że Józek nie śpi, tylko nam się przygląda. Ale umiał udawać śpiącego, aż miło!

Dziedzic prawił mi komplementy, mówił, że widać od razu po mnie szykowną warszawiankę.

Po godzinie tego bajdurzenia byłam już porządnie zmęczona. Józek jakby domyślał się tego, czy też słyszał, że nie odpowiadam tak, jak on się spodziewał, dość, że udał przebudzenie, siadł i przepraszał, że tak się szybko i niegrzecznie zdrzemnął. W rozmowie nazywał mnie swoją siostrą. Pleść Józek jak na męką, że szuka jakiegoś niewielkiego majątku, że chce gdzieś ulokować kapitały, że długo przebywał za granicą, że jeszcze nie jest zorientowany, co ma robić, natrafia na różne trudności, że mu się nie podobają urzędy skarbowe w Polsce i wiele, wiele innych rzeczy, których już nawet nie pamiętam. Dziedzic też się rozwodził nad gospodarką w Polsce, wymyślał na socjalistów i chłopów, na urzędy, na Witosa, na jeszcze jakichś tam! Ledwie tego słuchałam, taka byłam zmęczona.

Z radością przyjęłam zezwolenie Józka, że mogę się trochę położyć.

Sama nie wiem, kiedy zasnęłam, ale nie spałam długo, bo Józek mi nie dał. Sen miałam zresztą lekki i budziło mnie każde wstrząsanie wagonu na stacjach.

Kiedy znów usiadłam, Józek już był za pan brat z dziedzicem. Spostrzegłam od razu, że stary jest w takiej z nim komitywie ze względu na moją osobę.

Józek wyciągnął z małej walizki jakieś jedzenie, dziedzic znów ze swojej i nawzajem się częstowali. Naturalnie przede wszystkim częstowali mnie.

Józek potrząsał w ręku jakąś buteleczką z czerwonym płynem i powiedział:

— Co jak co, ale szanowny dziedzic musi spróbować naleweczki, którą moja siostra własnoręcznie zrobiła! Paluszki lizać!

Dziedzic wlał z tej buteleczki trochę do szklanki z termosa i podał mi.

— Najpierw panie! — powiedział.

Nie robiłam naturalnie żadnej nalewki. Wzięłam jednak i miałam zamiar wypić choćby dlatego, że mnie tak grzecznie poczęstował.

W tej samej chwili Józek mnie kopnął w nogę.

Domyśliłam się, że nic innego tylko chce otruć tego człowieka! Ręka mi się zatrzęsła i chyba z połowę szklaneczki wylałam na siebie.

— Jak trzymasz?! — warknął na mnie Józek.

Musiałam mieć minę bardzo wystraszoną, bo stary spojrzał na mnie jakoś dziwnie, pochylił się ku mnie i spytał:

— Co pani się stało? Dlaczego pani tak zbladła? Niedobrze pani?..

— Nie, nie... Niech pan tego nie pije — szepnęłam zmienionym głosem. — To jest straszne świństwo!

— Co ty pleciesz? — kopał mnie Józek. — Sama robiła tę nalewkę! To ona tak przez skromność! — udawał śmiech.

Staremu musiało się jednak nasze zachowanie wydać chyba dziwaczne, bo nie przestawał spoglądać to na mnie, to na Józka.

— Jeśli pani uważa, że to niedobre... — odezwał się powolnym głosem i jakby z namysłem. — to nie będę pił;.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

19 LIPCA

WTOREK

Wincentego a Paulo.
Słowiański: Wodzisława.
Słońca wsch. 3.37, zach. 19.47.
Księżyca wsch. 22.0, zach. 11.14.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1342 Pokój z Krzyżakami w Inowrocławiu.
1569 Hołd Alberta ks. pruskiego Zygmuntowi I na Sejmie Unii lubelskiej.
1703 Konfederacja przeciw Augustowi II.
1831 Gen. Paskiewicz przechodzi przez Wisłę.
1835 Zmarł Tomasz Zan, przyj. Mickiewicza.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jak wiadomo lipiec wziął swą nazwę od lipy, która występuje też w pieśniach ludowych:

„Po lipowym moście
Jadą, jadą goście".

Matki śpiewały:

„Kołysz mi się kołysz, kołyseczko z lipki,
A ja pójdę tamoj, gdzie brzękają skrzypki".

„ZŁOTE MYŚLI":

Największą niespodzianką, jaką nam stwarza bogactwo, jest poznanie tych wszystkich piękności życia, które można mieć bez niego.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zgubiona. Stało się jak zwyczajnie w takich wypadkach bywa. Porzucił Panią w chwili kiedy spodziewa się Pani zostać matką. Rozpacza Pani i w jego powrocie widzi jedyny ratunek. I pocóż się łudzić? Człowiek, który już nie jedną taką sprawę ma na sumieniu i który nie poprzestanie na uwiedzeniu Pani. Musi Pani zostać matką. Wiem, że trudno będzie Pani nie zamężnej kobiecie z dzieckiem przejść przez życie, ale wiem też, że przezwycięży Pani wszelkie trudności i wychowa syna na dzielnego człowieka. Pracę będzie Pani miała stale. Zarobki będą wprawdzie skromne ale pewne. Radzę w przyszłości jednak być mniej łatwowierną i wpierw zastanowić się nad tym co Pani czyni.

Nowy Sącz 1. Pani życzeniem jest znaleźć człowieka takiego, jakiego sobie wymarzyła i by kochał Panią nadziemską miłością. Nie należy Pani jednak do typu kobiet, które można aż tak pokochać . Wiem, że marzenia Pani nie zostaną zaspokojone. Zawiedzie się Pani jeszcze niejednokrotnie. Radzę usamodzielnić się i nie być panną na wydaniu! Kobieta powinna być niezależna, szczególnie Pani, której grozi staropanieństwo. Specjalnego szczęścia do gry nie wyczuwam.

PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

3.

Trener Jack Blackburn przyszedł do hali treningowej na trzeci dzień po mojej nieudanej próbie dania sobie rady z uciekającym wciąż podbródkiem Jacka Krantza. Trzymał w ręku cegłę.

— Co ma pan zamiar robić z tą cegłą? — zapytałem go ze śmiechem.

— Jeśli rzucę tę cegłę ot tak... jak teraz na ciebie, Joe... co wtedy zrobisz? — powiedział, udając, że chce nią rzucić we mnie.

— Schylę się po prostu! — odpowiedziałem.

— O, na pewno dasz nura! — zaśmiał się. — Ale gdy taki głupiec daje nura, można go wtedy nieźle trafić. Czy nie tak?

— Naturalnie! przyznałem. Ale mimo to, lepiej jest dać nura!

— Chodzi o to — wyjaśniał Chappie poważnie. Podstęp z cegłą zmusiłby ciebie do zapomnienia o czujności. A teraz wyobraź sobie, że rękawice twoje są cegłami. Cofnij jedną rękawicę za siebie i zmuś przeciwnika, by dał nura — zupełnie tak, jak ty to zrobiłeś. A wtedy, gdy się przychyli, wal go w podbródek drugą pięścią.

W taki to sposób nauczyłem się „kiwać" przeciwników i wytrącać ich z obranej pozycji. Nauczyłem się stosować kontruderzenia. Był to sposób, w jaki „kiwali" przeciwników takie stare wygi, jak Blackburn, Sam Langford, Joe Gans, Jack Dempsey i Jim Corbett. Dzięki temu mogłem przyjąć odpowiednią posawę, udać atak jedną ręką, a uderzać drugą ręką.

Wydawać się może, że w takim razie muszę umieć „kiwać" przeciwnika i swoimi oczami.

Jak już powiedziałem, oczy ludzkie zdradzają na ringu myśli ich właściciela, i jeśli w oczach odzwierciadli się fałszywe poruszenie, można przeciwnika równie dobrze „kiwnąć". Ale taka rzecz wymaga bardzo dużo wprawy i przychodzi tylko wraz z doświadczeniem wieloletnim.

Czasami pochłania mnie na ringu tak bardzo jakiś zamierzony trick, że zapominam uchylać się przed ciosami. W moim następnym spotkaniu tak intensywnie zajęty byłem myślą, jak „kiwnąć" Otto Borchuka, i zmusić go do otwartej walki, że pozostawiłem swój podbródek bez osłony, i dostałem w niego takie uderzenie, że pożegnałem się z jednym z trzonowych zębów.

Wreszcie udało mi się jednak „kiwnąć" lewym sierpowym i wykończyć prawym prostym już w czwartej rundzie. Ale otrzymałem od Otta dobrą nauczkę.

Następnego dnia Blackburn dał mi lekcję blokowania ciosów prawej ręki przez podniesienie lewej ręki, i przyjmowanie uderzenia pięścią, kierując jednocześnie drugą ręką cios w szczękę przeciwnika. Później przydało mi się to bardzo w walce z Maksem Baerem.

W walce z moim szóstym przeciwnikiem, Adolfem Wiater, ta nowa umiejętność nie bardzo mi się przydała. Nacierał na mnie obiema rękami, i kiwał i kręcił głową, jak makówką, na wszystkie strony. Jego migające nieustannie ręce wytrąciły mnie z balansu, i choć poczęsto wałem go dwa razy porządnym uderzeniem prawej ręki, dał sobie radę na finiszu.

Nawiązując do walki z Wiaterem, wszystkie moje walki były udane, jeśli potrafiłem zachować stale poczucie równowagi ciała. To był dla mnie nowy problem, ta walka z ostatnim przeciwnikiem.

— Musisz teraz nauczyć się innego sposobu wybiegania! — powiedział Blackburn. Spróbuj posunąć prawą nogę do tyłu, sunąć po podłodze... Po tym zrób to samo z lewą. To zupełnie tak, jak przy posuwaniu się do przodu, tylko że teraz trzymasz prawą nogę cofniętą a lewą wysuniętą przy poruszaniu się.

Teraz mogłem już posuwać się do tyłu i do przodu, utrzymując przez cały czas równowagę, potrzebną do wymierzania ciosów, nawet najbardziej błyskawicznych.

Po chwili ćwiczenia umiałem już wycofywać się z zasięgu ciosów przeciwnika, by w następnym momencie ruszyć do przodu i zasypywać go kontr-uderzeniami. Przekonałem się, że najlepszy wynik osiągam, gdy przeciwnik atakuje mnie, bo jestem przede wszystkim specjalistą od kontr-ciosów.

— Stary Joe Gans był mistrzem kontr-uderzeń! — opowiadał mi Chappie. Był on największym zawodnikiem, jaki żył na świecie. Tego sposobu posuwania się nauczył mnie właśnie Joe Gans. Mógł on ruszać naprzód lub cofać się dowoli, jak cień, nie tracąc nigdy równowagi.

Podczas mojej pierwszej walki z Lee Ramagem, jaką odbyłem na stadionie w Chicago w grudniu 1934 roku, przez całe siedem rund posuwałem się do przodu, próbując ciosów prawą ręką, i zawsze otrzymywałem odparowania nim dotknąłem podbródka tego dzieciaka.

Myślę, że nie byłbym dał sobie z nim rady, gdyby Blackburn nie powiedział mi, by zaatakować prawą ręką jego lewej strony. Lee opuścił rękę i zablokował cios bicepsem. Stało się to w szóstej minucie.

Jego cios lewą, wymierzony we mnie bezpośrednio po tym, prosto w twarz, nie był zbyt groźnym. Ale jego garda była przełamana, i swoją prawą ręką dosięgnąłem go wreszcie i znokautowałem w ósmej minucie.

W spotkaniu rewanżowym na wybrzeżu, Ramage postarał się o nabranie wagi i wpadł na mnie jak burza, chcąc ją wykorzystać. Ktoś musiał mu widocznie powiedzieć, że to Wiater pozbawił mnie równowagi. Ale tym razem ja po prostu cofnąłem się przed jego ciosami i odparowałem je szybkim uderzeniem, które położyło go już w drugiej rundzie.

(Dalszy ciąg jutro).

Na małej wokandzie...

GUZIK

(A. E) Pani Bączkowa, krając chleb przy śniadaniu, zauważyła w nim coś twardego i czarnego.

— Spójrz-no, Jasiu — rzekła do męża — co to takiego?

Cała rodzina wstrzymała dech w piersiach.

— To jest guzik — rzekł po chwili pan Bączek. — Leć no, Maniu do tego drania Konopskiego i naurągaj mu porządnie.

Pani Bączkowa nałożyła chustkę na głowę i pobiegła do piekarza.

— Panie Konopski! — zawołała — co to za świństwo takie? Guzik w chlebie?

— To co, że guzik? — odparł spokojnie piekarz. — Guzik to nie żadne brudy. Jeszcze możesz go pani mężowi do portek przyszyć.

W sklepie musiałabyś pani specjalnie kupić i forsę zapłacić, a u mnie za darmochę.

— Wypchaj się pan swojemi guzikami! — wołała pani Bączkowa. — Dajesz pan nowy bochenek, czy nie?

— Nie ma wdzięczności na świecie — westchnął piekarz. A co do nowego bochenka, to nie dam. Chyba, że pani zapłaci.

— Już ja panu zapłacę — odparła pani Bączkowa i poszła prosto do komisariatu.

W sądzie pan Konopski zachował zimną krew.

— Proszę sądu ostatecznego — mówił — guzik to nic nie jest, to każdy jeden wie.

Pytasz na ten przykład znajomego: „Zarobiłeś co dzisiaj?" a ten odpowiada „Guzik".

To znaczy, że nic nie zarobił.

Więc jeżeli pani Bączkowa w mojem bochenku guzik znalazła, to tak samo, jakby nic nie znalazła.

Wogóle nie warto było tyle kłopotu ludziom narabiać. I policja i sąd i to owo...

A o co to wszystko? O nic! O głupi guzik.

Przecie to nie była mysz, ani szczur, a i to się może przydarzyć, jak kto nie ma szczęścia.

Na ostatek chciałem jeszcze powiedzieć, że to był pierwszy kwietnia, no i powtykałem w chleb dla kawału rozmaite drobiazgi klientom na Prima Aprilis.

Humorek mam, proszę sądu! — zakończył pan Konopski.

Sąd skazał piekarza - humorystę na dwieście złotych grzywny.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Od żelaznej rury do nowoczesnej armaty

Wielki rozwój artylerii i jej doniosłe znaczenie na polach bitew

Obok piechoty, będącej królową pól bitewnych, olbrzymie znaczenie posiada artyleria. Huraganowy jej ogień, przygotowujący własnym oddziałom wykonanie powziętego zamiaru, osłona przed pościgiem czy też powstrzymanie idącego natarcia — to są jej zadania.

Jak przedstawia się rozwój tego rodzaju broni?

Pra-pra-babką armaty jest starożytna rzymska katapulta, z której wyrzuconymi głazami kruszono mury twierdz wroga.

Rok 1313 jest przełomowym. Schwartz wynajduje proch i zaprzęga go do pracy na użytek wodzów walczących armii.

Pierwsze działo było więcej niż prymitywne. Zwykłą, żelazną rurę wypełniano prochem, wkładano obciosaną, kamienną kulę i podpalano krzesiwem lont. Zaznaczyć trzeba, że w większości wypadków „przyrząd" ten ulegał rozerwaniu w czasie strzału i bardziej był niebezpieczny dla obsługi jak dla nieprzyjaciela! Ówcześni artylerzyści uchodzili z tych powodów za nielada bohaterów.

Wiek XIV jest okresem znacznych ulepszeń. Lufy dział odlewa się już z brązu, ukazuje się po raz pierwszy nieudolny mechanizm do podnoszenia lufy, w końcu stosuje się sposób drążenia luf.

W 1529 roku jeden z książąt niemieckich posiada działo wagi 15 ton o lufie, długości 5 m. Francja bije ten rekord w 1592 roku (8 m. długości) w końcu Rosja konstruuje działo o wadze 30 ton. Ciekawą jest rzeczą, iż kolos ten nie został zastosowany na polu bitwy, ponieważ nie można go było przewieźć. W rezultacie nie wystrzelono z niego ani razu nawet.

Pociski rozrywające się po upadku są tworem szwedzkim i powstały w drugiej połowie XVII wieku za panowania Karola Gustawa, który artylerię otaczał specjalną opieką.

Dalszy, szybki rozwój artylerii przypada na czasy epopei napoleońskiej. Armia francuska posługuje się wówczas haubicami (działa motorowe) o kalibrze 8—11 cali, które raziły skutecznie na odległość 5 klm. W tym samym czasie Anglicy po raz pierwszy stosują pociski pękające w powietrzu, t. zw. szrapnele. Wszystkie te działa były jeszcze nabijane od przodu.

Pierwsze armaty odtylcowe pojawiają się w armii niemieckiej, w czasie wojny 1870—71 roku. Wojna Światowa pokazuje „Grubą Bertę", a po tym rozwój idzie naprzód w coraz to bardziej imponującym tempie. Ciekawie przedstawia się rozwój artylerii w Polsce. Po raz pierwszy działa użyte zostały przez Jagiełłę w bitwie z Krzyżakiami pod Grunwaldem, bez żadnego jednak rezultatu. W następnych wojnach widzimy już pewną specjalizację.

Działa dzielą się na różne kategorie. A więc widzimy tu taraśnice, hufnice, bombardy do kruszenia murów, szafnuce, sławiki, kartanny, flakony, flakonety, śrubownice, oktawy i organki. Wielki nacisk na artylerię położył Władysław IV, który wybudować rozkązał wiele ludwisarni, gdzie robiono działa. Po klęsce hetmana Potockiego pod Żółtymi Wodami, kiedy to Chmielnicki zabrał mu wszystkie działa, pobudza Polskę do szybkiej budowy armat. W krótkim przeciągu czasu armia polska dysponuje już 400 nowymi działami. przy czym głównym dowódcą ich jest znakomity znawca artylerii gen. Przyjemski. Duże zasługi na tym polu położyli następnie generałowie Kątski i Brühl. Jeśli chodzi o organizację oddziałów artyleryjskich, w 1791 roku Kościuszko dzieli je na baterie, składające się z 6 dział. System ten przyjęty został następnie przez Austrię i Prusy.

Wybitnym artylerzystą polskim był gen. broni Tadeusz Rozwadowski. Będąc jeszcze w armii austriackiej skonstruował on nowy typ kół armatnich oraz niezwykle skuteczny pocisk t. zw. granato-szrapnel.

Mimo szalonego rozwoju lotnictwa bombarującego, które robi wielką konkurencję artylerii, ta ostatnia nigdy nie utraci swego doniosłego znaczenia na polach bitew

Sprawa narodowościowa w Czechosłowacji

ma być załatwiona w bieżącym tygodniu?

PRAGA. Cała niedzielna prasa czeska zgodnie stwierdza, że nadchodzący tydzień będzie zwrotnym okresem w czechosłowackiej polityce wewnętrznej.

Twierdzenie to uzasadnione jest faktem, że koalicja rządowa doszła do porozumienia w kwestii zasad wedle których ma być rozwiązana sprawa narodowościowa w republice czechosłowackiej.

Organ agrariuszów „Venkov" pisze, że „przez to, że z początkiem nadchodzącego tygodnia prezydent republiki przyjmie na specjalnej audiencji komitet polityczny rady ministrów i że będzie z nimi obradował, dowiedziono w sposób przekonywujący, że cały rząd, cała koalicja i cały naród czeski zdają sobie sprawę z wspólnej i niepodzielnej odpowiedzialności za to, że sprawa statutu narodowościowego musi zostać rozstrzygnięta".

Prawicowo „Narodni Listy" zastanawiają się nad możliwością porozumienia z grupami mniejszościowymi i oświadczają, że wiele będzie zależeć od sytuacji międzynarodowej.

Radykalne „Lidove Listy" są zdania, że cokolwiekby się stało, to czeska koalicja rządowa nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności.

Prasa lewicowa i skrajnie prawicowa dają wyraźnie do poznania, że w kołach tych sprzeciwiają się zasadniczo statutowi narodowościowemu.

Prasa ta wyraża pogróżki pod adresem Niemiec i partii Henleina.

Gotowość rządu japońskiego

wpuszczania obywateli angielskich do Nankinu

TOKIO. Po dłuższych rokowaniach rząd japoński oświadczył gotowość wpuszczenia znowu obywateli angielskich do Nankinu pod warunkiem, że angielskie władze konsularne obejmą gwarancję na wszystkie wnioski, dotyczące wystawienia zezwoleń na wjazd do Nankinu.

W deklaracji japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych dołączonej do tej decyzji czytamy, że decyzja rządu japońskiego powzięta została z uwzględnieniem całokształtu stosunków angielsko - amerykańskich.

Równocześnie bowiem także obywatele amerykańscy otrzymali zezwolenie na powrót do Nankinu.

Polsko-litewska wymiana towarów

KOWNO. Przebywający w stolicy Litwy radca polskiej izby handlowej Wasąg przeprowadza badania dróg, jakimi szlaby w najbliższej przyszłości polsko-litewska wymiana towarów.

Radca Wasąg przeprowadził na ten temat szereg rozmów zarówno informując się o możliwościach litewskich, jak i udzielając wyczerpujących informacji na temat gospodarczych możliwości polskich.

Odwiedził również Kłaipedę badając jej składy towarowe i omawiając z czynnikami litewskimi możliwość uruchomienia w Kłajpedzie zastępstw linii Gdynia — Ameryka, oraz innych linii okrętowych polskich.

Chciał przekroczyć granicę

i wpadł w ręce bandytów

Niejaki Franciszek Graba bawił nielegalnie z rodziną na terytorium Niemiec. Chcąc powrócić do kraju, szukał w świecie przemytniczym człowieka, który by nielegalnie przeprowadził go z powrotem.

W poszukiwaniach swych zetknął się on, nie wiedząc o tym, z notorycznymi bandytami, którzy w momencie, gdy wszyscy znajdowali się na granicy, pod groźbą zastrzelenia obrabowali Grabę i jego rodzinę z pieniędzy w kwocie 36 marek oraz 2-ch waliz z ubraniami.

Grabie nie pozostało nic innego, jak zgłosić o zajściu polskiej placówce granicznej. Będzie on odpowiadał również za nielegalne przekroczenie granicy.

Krwawy spór na zabawie

zakończony rozprawą nożową

We wsi Żwir gminy Okuniew odbywała się zabawa taneczna. Między uczestnikami zabawy wywiązał się w pewnej chwili spór o tancerkę, a następnie zażarta bójka, podczas której nożem w brzuch ugodzony został przez nieznanego osobnika Józef Pająk. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Policja prowadzi dochodzenie.

Oddziały gen. Franco

posuwają się naprzód

SALAMANKA. Komunikat powstańczej kwatery głównej donosi, że na froncie teruelskim wojska przełamawszy linie nieprzyjacielskie, posunęły się wprzód o 35 klm., zajmując w czasie swego marszu kilka wsi. Wzięto do niewoli licznych jeńców i zdobyto wiele materiału wojennego.

Na froncie Castellon wojska gen. Franco zajęły Villa Maleffa i przekroczyły rzeczkę Angelita. Kilka ataków nieprzyjacielskich na odcinku Sort odparto.

W nocy z 16 na 17 lipca port Walencji został przez lotnictwo powstańcze dwukrotnie zbombardowany.

Ofiara kąpieli

Przybyły do Warszawy z osady Świercz powiatu mławskiego, Warszawski kąpiąc się w niedozwolonym miejscu przy moście kolejowym, natrafił na głębię i zatonął. Zwłoki po długich poszukiwaniach wydobyto.

Strajk okupacyjny

w Schlösserowskiej Manufakturze w Ozorkowie

ŁÓDŹ. Zatarg, który wynikł w Schlösserowskiej Manufakturze w Ozorkowie, zaostrza się z godziny na godzinę. Strajk okupacyjny, rozpoczęty onegdaj, objął wszystkie trzy zmiany robotników (ogółem 1.200). Jest on protestem przeciwko zatrudnieniu jednego robotnika przy czterech krosnach zamiast — jak dotychczas — przy dwóch.

Ponieważ decyzja firmy o reorganizacji pracy, wyrażająca się w tej formie, została zaaprobowana przez Ministerstwo Opieki Społecznej, sprawa zatargu będzie rozpatrywana w Warszawie.

Interwencja Inspektoratu Pracy, jak dotychczas, skutku nie odniosła.

Zatruwano żołnierzy sowieckich

kwasem chlebowym

MOSKWA. Rozeszła się tu pogłoska, że na terytorium okręgu wojennego białoruskiego w t. zw. letnich obozach wojennych nieznani ludzie sprzedawali żołnierzom kwas chlebowy. Po spożyciu tego kwasu niemal wszyscy żołnierze ciężko zachorowali z objawami zatrucia.

Szereg z pośród zatrutych żołnierzy, jak podaje oficjalny dziennik sowiecki, zmarło w okropnych męczarniach.

Król Jerzy VI wyzdrowiał

LONDYN. Po raz pierwszy od czasu swej rekonwalescencji król Jerzy VI wyszedł do parku w Windsor i odbył w towarzystwie królowej przechadzkę. Angielska para królewska udaje się dziś rano do Londynu.

W 539-ą rocznicę zgonu królowej Jadwigi

KRAKÓW. Wczoraj w 539 rocznicę zgonu królowej Jadwigi, która zmarła w Krakowie na zamku Wawelskim w dniu 17 lipca 1399 r. odprawiona została przez ks. prałata Stefana Mazanka, kanclerza Kurii Metropolitalnej uroczysta suma w katedrze wawelskiej na intencję beatyfikacji królowej Jadwigi.

W uroczystym nabożeństwie wzięły tłumny udział organizacje katolickie oraz liczne rzesze wiernych.

Nie było mobilizacji w Czechosłowacji

BERLIN. Poseł czechosłowacki w Berlinie poinformował niemieckie ministerstwo spraw zagr., że rząd republiki czechosłowackiej nie zarządził żadnych środków mobilizacyjnych.

Oświadczenie to złożone zostało na skutek informacji, podawanych wczoraj przez Niemieckie Biuro Informacyjne o rzekomej mobilizacji w Czechosłowacji.

Ze sztyletem na urzędnika

W lwowskiej Ubezpieczalni Społecznej doszło do burzliwego incydentu z 28-letnim brukarzem Dymitrem Greczynem. Gdy odmówiono mu przyznania zasiłku chorobowego, krewki petent wdarł się do biura i rzucił się na urzędników Ubezpieczalni ze sztyletem.

Dopiero dzięki pewnemu bokserowi, który przypadkiem przyszedł do Ubezpieczalni, udało się awanturnika unieszkodliwić.

ŻĄDAMY KOLONII!

„Weź nasze chłopskie serca

i żyj nam ku wielkiej chwale Ojczyzny"

Przemówienie wójta na uroczystościach w Zamościu, w obecności Naczelnego Wodza

ZAMOŚĆ. W Zamościu odbyła się wielka uroczystość przekazania armii darów, ufundowanych przez społeczeństwo Ziemi Zamojskiej.

Całe miasto przybrało odświętny wygląd i zostało bogato przystrojone flagami i zielenią.

O godz. 8.30 nastąpiło powitanie na dworcu kolejowym Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, przybyłego do Zamościa pociągiem nocnym z Warszawy. Po czym odbyły się uroczystości.

Pam Marszałek w serdecznych i krótkich słowach podziękował za wspaniały dar dla Armii, po czym w imieniu zebranej ludności miejscowej wygłosił przemówienie wójt gminy Wysokie B. Wnuk, który zapewnił Pana Marszałka że chłopi murem stoją przy Panu Marszałku.

— Wierzymy, że w ten sposób budujemy Polskę silną — mówił p. Wnuk. —Pod Twoim przewodem chłop gotów jest stanąć na każde zawołanie, bo Polskę kocha i nie pozwoli uszczknąć najmniejszego skrawka ziemi, wierząc, że krajowi trzeba zgody. My tej zgody pragniemy, dlatego miłujemy Cię chłopskim sercem, żeś nas do tej zgody wezwał, widzimy w Tobie następcę dawnych hetmanów i Wielkiego Marszałka. A dalej zaznaczył, że tym skromnym darem dla naszej Armii pragniemy zamanifestować, że jak będzie potrzeba, to na rozkaz Twój, Panie Marszałku, i my krwi naszej żałować nie będziemy. Podkreślamy, że chłop polski godzien jest polskich rycerzy. Jak umie twardo trzymać w ręku pług lub kosę, tak jeszcze mocniej — karabin. Więc weź nasze chłopskie serca i żyj nam ku wielkiej chwale Ojczyzny

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Walki o puchar Polski

Zwycięstwo Łodzi, Warszawy, Lwowa, Krakowa

WARSZAWA —WILNO 3:0

WILNO (tel. wł.). Bramki zdobyli: Święcki 2 i Baran. Sędziował p. Sperling, widzów — mało.

Zestawienie zespołu wileńskiego musi budzić poważne zastrzeżenia. Kapitan związkowy nie chciał widocznie zadać sobie wiele trudu i wyznaczył drużynę Śmigłego, osłabioną brakiem Pawłowskiego, Baloska i Wilecka. W Wilnie są jednak jeszcze i inne kluby, które dysponują nie gorszymi jednostkami od Tumarza, Hajdula czy Paśkiewicza.

Niedbałość ta zemściła się srodze. Reprezentacja Wilna została pokonana na własnym boisku przez nie najlepszy zespół stolicy, którego gra bynajmniej nie zachwycila. „Starsi panowie" nie wysilali się jakoś zbytnio, trzeba jednak przyznać, iż było to niekonieczne, albowiem wilnianie grali chaotycznie, słabo i niestety faul.

ŁÓDŹ — POMORZE 2:1 (1:1).

ŁÓDŹ W meczu o puchar Polski między Łodzią i Pomorzem, rozegranym w Łodzi, wygrali gospodarze 2:1 (1:1) po przedłużeniu spotkania. Sędziował p. Trygalski.

Bramki strzelili dla Łodzi Lewandowski i Koszke, dla Pomorza Kamiński.

LWÓW — ŚLĄSK 7:1 (4:0)

LWÓW. We Lwowie odbył się w niedzielę mecz o puchar Polski między reprezentacjami Lwowa i Śląska. Sensacyjne zwycięstwo w stosunku 7:1 (4:0) odnieśli gospodarze, eliminując zeszłorocznego zdobywcę pucharu.

Bramki dla Lwowa strzelili Majowski 2, Skoczeń 2, Zurkowski 2, Niemiec 1, dla Śląska Peterek w chwili gdy było już 5:0 dla Lwowa.

KRAKÓW — STANISŁAWÓW 2:0

STANISŁAWÓW. W meczu o puchar Polski rozegranym w Stanisławowie Kraków pokonał Stanisławów 2:0. Obie bramki strzelił Skalski.

Do dalszych rozgrywek w puchar Polski zakwalifikowały się Warszawa, Kraków, Lwów i Łódź. Półfinały rozegrane będą w sierpniu, finał zaś 11 listopada.

ZWYCIĘSTWO TENISISTÓW W. L. T. K.

W niedzielę zakończony został w Warszawie dwudniowy mecz tenisowy pomiędzy drużyną warszawskiego L. T. K. a Pogonią katowicką. Mecz był półfinałem o drużynowe mistrzostwo Polski.

Po dwóch dniach walk mecz zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 5:3. Zwycięzcy walczyć będą w finale z zespołem stołecznej Legii.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Pewnego dnia zgłosiła się do niego znowu Irena. Seweryn spotkał się z nią w hotelu; Irena rozkazała mu, by zgłosił się jeszcze tego samego wieczora w „czarnym pokoju". Seweryn zaprotestował i postanowił zagrać w otwarte karty.

Ujął mocno dłoń Ireny i powiedział:

— Irka, pomówmy ze sobą zupełnie szczerze. Sądzę, że słowa moje pozostaną przy tobie...

— Mój kochany, nie zawsze jest rzeczą wskazaną rozmawiać ze sobą szczerze... Zauważyłam, Sewku, że się już załamałeś... Nie myśl o tym, nie zamęczaj siebie... Zaklinam ciebie w imię naszej miłości... Przekonałeś się sam, że nic tobie nie grozi...

Mówiła szeptem. Poradzki czuł oddech jej gorący... Jej bliskość zaczęła oddziaływać na niego pobudzająco. Ale panował nad sobą, postanowił za wszelką cenę oprzeć się ogarniającej go żądzy. I po raz pierwszy odsunął się od niej.

— Powiadasz, że to nie jest straszne? — zapytał raz jeszcze, nie mogąc dłużej panować nad sobą. — A ja ci powiadam, że takie życie jest dla mnie najstraszniejsze... To wszystko stało się wbrew mej woli... Nigdy...

— Sewku, zamilknij... — zamknęła znowu dłonią jego usta. — Zaklinam ciebie, jeśli życie jest ci drogie...

—Właśnie, że powiem ci wszystko, co myślę... Wolę stokroć śmierć, aniżeli podobne życie... Ach, Irka, żałuję tej chwili, gdym ciebie poznał... I czemu to tak bardzo ciebie kocham?... — zasłonił dłońmi swą twarz, jak gdyby chciał rozpłakać się. — Gdyby nie ty...

— Wiem, kochany, że czynisz wszystko to dla mnie... — usiłowała go objąć, przytulić.

— A czy jesteś gotowa także poświęcić dla mnie wszystko, tak, jak uczyniłem to dla ciebie? — zapytał nagle Poradzki.

— Wszystko, mój kochany... Przyrzekłam ci, że tylko po moim trupie będą mogli wyrządzić ci krzywdę...

— A tamten? Ten wódz?

— Miłość moja należy tylko do ciebie... — odrzekła Irena, mrużąc oczy. — Moje stosunki z nim są zgoła innego gatunku...

— Jesteś jego niewolnicą — powiedział jeszcze głośniej Poradzki.

— Nie mówmy o tym, Sewku..

— A ja będę o tym mówił i nie chcę zostać jego niewolnikiem. Nie chcę słuchać na ślepo nikogo, nawet samego Boga nie usłucham, jeśli mnie pośle na dokonywanie zbrodniczych czynów...

— Nie mów tak, Sewku, przecież przysiągłeś, a przysięga ciebie obowiązuje... Ach, gdybym wiedziała, że ciebie tak pokocham... Gdyby nie to, że życie twoje jest mi drogie, nie rozmawiałabym z tobą ani chwili dłużej...

— Wobec tego, Irka, musisz się zdecydować... W imię naszej miłości.

— O co ci chodzi?

— Chodzi mi o to, byś zrozumiała, że albo ja, albo on... — wyprostował się Poradzki, jak gdyby gotów był do walki.

Irena przytuliła się do niego, jak gdyby go widziała po raz ostatni.

— Sewku, jeśli jesteś przytomny, bardzo cię o to proszę, byś o nim nie wspominał...

— Czemu to nie wolno mi wspominać jego imienia? Przecież jest tak samo człowiekiem, jak ja, jak ty... Powiedz mi, kim on jest? Jak się nazywa? Pragnę wiedzieć kto jest panem mego życia i śmierci...

— Tego nie mogę ci powiedzieć — odrzekła Irena, a twarz jego oblała się purpurą.

—Ach, tak, więc twoja miłość do mnie posiada szereg zastrzeżeń...

— Nie, kochany, kocham ciebie ponad wszystko...

— Wobec tego powinnaś mi powiedzieć, jak się on nazywa. Ira, po co mamy bawić się w ciuciubabkę... Przecież widzę, że ty cierpisz również z jego powodu. Pragnę ciebie wyzwolić z jego rąk, w imię naszej miłości, w imię naszego szczęścia, jeśli się ono ma kiedykolwiek ziścić...

— Sewku, to o czym marzysz jest rzeczą zupełnie niemożliwą...

— Nie ma rzeczy niemożliwych. Najbardziej drapieżnego smoka można usidlić i poskromić... A to jest człowiek, który doprowadził mnie do takiego stanu.... Gdybyś wiedziała, ilem się nacierpiał owej nocy...

— Wierzę ci, ale tak chciał nasz los... Losu nikt nie zmieni, los jest najpotężniejszą siłą, która nad nami ma władzę...

— Sądzisz więc, że twój wódz jest potężniejszy od policji? — wyrwało się mimowoli z ust Poradzkiego.

Oczy Ireny napełniły się teraz trwogą, niepokojem. Jak widać, sama przeraziła się jego słów... Słowa te świadczyły o tym, że Poradzki jest zrozpaczony, że zdolny jest teraz popełnić szaleństwo... Ale wobec tego, że go naprawdę kochała, współczuła mu, i równocześnie uprzedzała go, gładząc dłonią jego spocone czoło:

— Czy wiesz Sewku, co czeka każdego z nas za podobne słowa?... Niech cię Bóg strzeże, nie mów więcej nigdy o tym...

— A cóż mam czynić w niepokoju, stale zjadać się i gnębić siebie myślą, że ja, Seweryn Poradzki jestem zwykłym...

— Nie, nie jesteś... — usiłowała znowu zamknąć jego usta i spoglądała mu prosto w oczy. — Nie jesteś tym wcale... Nie powinieneś o tym myśleć.

— Tak, jestem — wyrwał się Poradzki z jej rąk, odsunął ją brutalnie od siebie, czując, że jej wzrok poczyna go zniewalać. — Tak jestem, i nie chcę nim być... Powiedz mi, kim jest twój wódz...

— Tego nie mogę ci powiedzieć — spoglądała głęboko w jego oczy.

— Wobec tego nie pojadę dzisiaj wcale...

— Pojedziesz Sewku, uczynisz to dla mnie...

— Nie — odrzekł już znacznie słabiej, czując jak wzrok jej zniewala go, czyni go powolnym narzędziem w jej ręku.

— Musisz pojechać, Sewku, dla mnie musisz to uczynić... Jeśli kto inny pojedzie po ciebie, skończy się to dla ciebie tak fatalnie...

— Jak z Michorowskim? — skończył zdanie Poradzki.

— Milcz, musisz pozostać przy życiu. dla mnie, dla naszej miłości... Sewku, pojedziesz ze mną... Musisz to uczynić... To ciebie uratuje, uchowaj Boże, jeśli się ktoś dowie o twoich wątpliwościach...

— Dobrze — odrzekł Poradzki. —Ale powiedz mi tylko, jak się on nazywa. Ta niepewność doprowadza mnie do szaleństwa...

— Sewerynie. — Złożyła na jego ustach upajający pocałunek. — Nie żądaj ode mnie rzeczy zgoła niemożliwych...

Poradzki zrozumiał teraz znowu, że ona jest zarówno jak i on, niewolnicą jakiegoś dziwnego, zwyrodniałego szubrawca... Przed jego oczyma ukazała się znowu wysoka, wysmukła postać „wodza"... Słyszy jeszcze w uszach odblask tego silnego, metalicznego głosu... I pierwsze, świeże wrażenie owej nocy wżarło się w jego świadomość... Zna tego człowieka... Wie na pewno, kim on jest... Ale czy to prawdą on?

I widząc, że nie wydostanie od Ireny tą drogą nic, zapytał dyplomatycznie:

— Powiedz, Ireno, czy należy do bractwa niejaki Hetman-Hetmański?

Irena oparła swą głowę na jego ramieniu, zmrużyła oczy, tak, że nie mógł dostrzec, iż w jej oczach ukazał się jakiś dziwny, kąśliwy ogień...

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

W mieszkaniu prefekta Grice'a umiera Krystyna, córka papy Mortona. Padła od kuli członka bandy Roustana. Barski postanawia na własną rękę rozpocząć walkę z królem żebraków. Gdy wraca do domu gospodyni wręcza mu list. List, pisany przez Roustana, domaga się, by Barski unikał kontaktu z bandą. Mimo to Barski postanawia zrealizować swój plan.

10.

Przeczytawszy list, Barski spytał:

— Nie zauważyła Celestyna, jak wyglądał jegomość, który przyniósł list?

— To jakiś włóczęga był. Taki brudny, obdarty — drżącym głosem odpowiedziała staruszka. — Tak się bałam.

W godzinę po tym z mieszkania eleganckiego inspektora Barskiego wyszedł gość, ubrany według nowoczesnej mody zawodowych apaszów. Nikt by nie poznał, że jest to inspektor Barski....

W TEATRZYKU „RIVOLI"

Już od roku na małej scence bulwarowego teatrzyku „Rivoli" popisywała się codziennie młodziutka tancerka. znana pod pseudonimem „Wiosenka". Nikt nie znał jej nazwiska, a nawet właściciel teatrzyku, gruby ponury Padakatis, Grek z pochodzenia, nie wiele mógłby powiedzieć o swej gwieździe.

Pamięta tylko, że pewnego dnia zgłosiła się do jego brudnej kancelaryjki młodziutka dziewczyna, która płaczącym głosem prosiła o „angaż". Padakatis, który bynajmniej nie cieszył się opinią dżentelmena tym razem wzruszył się losem dziewczyny. Jak wynikało z jej opowiadań pozostała samotna na bruku paryskim po tragicznej śmierci rodziców, ongiś zamożnych rentierów. Padakatis, który przed laty był ojcem córki, zmarłej później w katastrofie samochodowej, nieomal po ojcowsku potraktował petentkę i w rezultacie przyjął do swego zespołu, składającego się z... 2 osób

Przypadek przyszedł jej z dalszą pomocą. Oto na jedno z przedstawień zawieruszył się jakiś dziennikarz i olśniony pięknością tancerki, jak i jej cudownymi ewolucjami tanecznymi wyrżnął olbrzymi felieton w gazecie. Co ciekawsi poczęli odtąd pędzić do teatrzyku i rzecz prosta powodzenie było zapewnione.

W życiu „Wiosenki" właściwie nic się nie zmieniło. Otrzymała o kilkadziesiąt franków więcej, ale bieda doskwierała jej w dalszym ciągu.

Wielka zmiana zaszła w jej życiu, gdy na horyzoncie jej życia ukazał się niejaki Robert Maly. Młodzieniec ten, któregoś dnia po przedstawieniu, posłał piękny bukiet kwiatów, a w kilka dni później został wreszcie przedstawiony „Wiosence". Robert Maly opowiadał cuda o swej przyszłości, mówił o wielkich planach, mówił, że jest bogatym inżynierem, że w najbliższym czasie zostanie powołany przez rząd do wykonania wielkich inwestycji nad granicą Francji.

„Wiosenka" słuchała tych opowieści, jak cudnej bajki i sama nie umiałaby odpowiedzieć, kiedy w serduszku wybuchł płomień miłości do tego pięknego młodziana. A gdy pewnego dnia Robert oświadczył się o jej rękę „Wiosenka" padła mu w ramiona. Odtąd zaczęły się dla niej najszczęśliwsze dni.

Zdarzało się jednak dość często, że Robert znikał z Paryża na wiele dni. a gdy wracał był często ponury. „Wiosence" opowiadał wtedy o niepowodzeniach. ale dziewczyna instynktownie przeczuwała, że jej ukochany Robert przeżywa jakiś dramat. Nie umiałaby jednak odpowiedzieć na jakim tle dzieje się to wszystko Zauważyła jednak, że gdy na sali są przedstawiciele policji, Robert jest zawsze niespokojny i w takich wypadkach znika bez pożegnania.

Któregoś dnia do teatrzyku przyszedł nasz dobry znajomy, inspektor Barski. Nikt nie potrafiłby się nawet domyśleć, że ten wyglądający na apasza mężczyzna jest inspektorem policji, znanym z głośnych spraw.

Barski, kupiwszy bilet zajął miejsce w dalszych rzędach. Zauważył, że wszyscy na sali jedzą i palą, wobec czego również zapalił papierosa. Na scence popisywała się jakaś starsza niewiasta, opowiadając widowni jakieś pieprzne historie. Raz po raz wybuchały huraganowe śmiechy. Dowcipy były starej daty i... niecenzuralne.

W pewnej chwili bocznymi drzwiami wszedł na salę wysoki młodzieniec, ubrany z przesadną elegancją. Zajął miejsce w pierwszym rzędzie krzeseł. Założył monokl i nerwowo spojrzał w głąb sali. Widocznie obserwacja uspokoiła go, gdyż tajemniczy młodzian znów rozpoczął lustrację sceny.

Nagle na twarzy jego wykwitł uśmiech. Był to uśmiech człowieka zakochanego. Zresztą wszystkie twarze pojaśniały. Oto na scence ukazała się „Wiosenka". Powitał ją grzmot oklasków. „Wiosenka" wykonała kilka ewolucji, nagrodzonych huraganowymi oklaskami, a po tym na bis wykonała kilka popularnych tańców. Najwięcej braw otrzymywała od młodzieńca z I-go rzędu. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż był to właśnie Robert Maly.

Barski przyglądając się „Wiosence" doszedł do przekonania, że istotnie jakiś tragiczny los zapędził tę utalentowaną tancerkę na ohydną scenkę bulwarową. Zauważył również, że młodzieniec, który go zainteresował zbyt ostentacyjnie oklaskuje tancerkę.

— Czyżby miłość? — rozumował. — Ale skąd taki elegancki młodzian do takiej tancerki... A może to taki łowca młodych dziewcząt.... Znam ja ich tych łotrzyków. Wprzód opowiada cuda, o sobie, o po tym pewnego dnia dziewczyna już daleko na oceanie dowiaduje się, że celem podróży jest lupanar. Ale wtedy jest za późno.

Barski swym instynktem doskonałego kryminologa domyślił się tajemnicy. Już następnego dnia, gdy znów zjawił się w teatrzyku zaobserwował, że młodzian był inaczej ubrany, ale z tą samą wyszukaną elegancją. Gdy wychodził z teatrzyku natknął się na młodziana. Obydwaj zderzyli się. a gdy mimowoli spojrzeli na siebie, Barski zadrżał... Cofnął się i całą siłą woli musiał się opanować....

Jak błyskawica przebiegła myśl, że ten tajemniczy młodzian to... Ale czy to możliwe?... Czyżby los był dlań tak łaskawy...?... **Dalszy ciąg jutro.**

Z nożem na konduktora podczas jazdy „na gapę"

W dniu 5 maja br. w pociągu osobowym między Krakowem a Mydlnikami konduktor Kwirynus Kubisa przytrzymał niejakiego Władysława Musiała, rolnika z Brzoskwini, w powiecie krakowskim, który odbywał podróż bez biletu. Przytrzymany pasażer „na gapę" nie miał widocznie ochoty zapłacić karę, gdyż wyjął nóż i zranił konduktora w rękę, po czym na stacji w Mydlnikach usiłował zbiec, znieważając urzędnika słowami: „O ile chcesz w mordę otrzymać, to chodź do mnie!"

Za przestępstwo czynnej napaści na urzędnika i zniewagę odpowiadał w dniu wczorajszym przed Sądem okręg. karnym w Krakowie. W wyniku rozprawy sędzia dr Wsołek skazał go na 6 miesięcy bezwzgl. więzienia. Bronił adw. dr Jan Pleszowski.

Pęknięcie głównej rury wodociąg. na ul. Kościuszki

Wczoraj ok. godz. 7 wiecz. po raz trzeci w tym roku pękła główna rura wodociągowa na ul. Kościuszki, pod Nr. 52. Skutkiem pęknięcia zabrakło wody w całym mieście, jednak przerwa w dopływie wody nie trwała długo gdyż uruchomiono rurociąg zapasowy, a równocześnie przystąpiono do naprawy uszkodz. rury.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Cieszymy się życiem" (Występ gościnny St. Jaracza).

Środa: „Cieszymy się życiem".

RADIO — KRAKÓW

Wtorek, 18 lipca 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze 17 Muzyka, 17.55 Wiadomości bieżące, 21.00 Pogadanka aktualna, 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „P strach Mongolii" i „Sylwetki".
APOLLO: „W cztery oczy"
ATLANTIC: „Czarownica z Salem" i „Kariera panny Joanny"
DOM ŻOŁNIERZA: „Orłow"
L. O. P. P: „Kochana dziewczyna" i „Postrach dzikiego Zachodu"
PROMIEŃ: „Ostatni poganin" i „Płomienie zagłady"
STELLA: „Alotria" i „Sobowtór Jacka Mortimera"
SZTUKA: „Gasparone"
SWIT: „Ostatni alarm"
UCIECHA: „Tajny agent" i „Milioner na tydzień"
WANDA: „Pobrali się zawcześnie"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Lichtenstein"

Nocny dyżur aptek

Pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, Pod Eskulapem, ul. św. Gertrudy 1, Pod Złotym Lwem, ul. Długa, Pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, Mariańska, ul. Kazimierza W., 78.
Pod Opatrznością, Brodzińskiego 1,
M. Liśkiewicza, Mogilska 16.
W Dębnikach, Madalińskiego 7.

Poborca podatkowy w opałach

Wczoraj przed sądem okr. w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Marii Suderowej, wyrobnicy z Opatkowic pod Krakowem, oskarżonej o to, że w dniu 18 listopada ub. r. podrapała poborcę podatkowego w czasie wykonywania czynności urzędowych. Poborca bowiem chciał zabrać jej lustro za niezapłacony podatek w kwocie 3.90 zł. Nadto Suderowa znieważyła poborcę, mówiąc: „Ty podły, oddaj mi lustro".

Oskarżona przyznała się do winy, wobec czego Sąd, uwzględniając okoliczności łagodzące, wymierzył jej karę aresztu przez 1 miesiąc, a wykonanie zawiesił na 3 lata.

Sensacyjna rozprawa o oszustwa loteryjne w Krakowie

W początkach 1936 r. do władz policyjnych w Krakowie zaczęły wpływać zażalenia licznych osób na t zw. „domy wysyłkowe", które stale umieszczały w dziennikach anonse, iż w celu „zdobycia klienteli" na swe towary, wyznaczają „cenne premie i nagrody" za dobre rozwiązanie szarad, umieszczonych w tych ogłoszeniach. Szarada polegała zwykle na przysłowiu, napisanym wspak, przeto każdy z łatwością mógł ją rozwiązać. Dla uniknięcia zaś podejrzeń, że to może być zwykłe „kanciarstwo", zaznaczano w tych ogłoszeniach, że nagrody są rozlosowywane pod nadzorem notariusza, a żądano „tylko" opłaty na odpowiedź w postaci znaczka pocztowego za 50 gr. Gdy zaś ktoś przysłał rozwiązanie, wówczas zawiadamiano go o uzyskaniu przezeń nagrody i żądano „na koszta jej przesyłki" 2 złote. A kiedy i ta kwota była posłana przez zdecydowanego już klienta (a takich liczono na tysiące!), to otrzymywał on, przesłaną jako próbkę bezwartościową samą „nagrodę" lub „nagrodę pocieszenia", którymi zwykle były przedmioty bez żadnej wartości lub nader małej wartości około kilkudziesięciu groszy. W ten sposób owe „domy wysyłkowe", działające pod bardzo poczytnymi, hasłami, jak: „Nie spodzianka", „Gloria", „Zorza". „Polonia" i in., wyłudzały wciąż pieniądze od licznych rzesz obywateli, przeważnie zamiejscowych nieorientujących się i wprowadzanych w błąd wabiącymi anonsami.

Gdy więc władze śledcze stwierdziły, że manipulacje tych „domów wysyłkowych" noszą wszelkie znamiona oszustwa, a zarazem przestępstwa skarbowego, a mianowicie loterii fantowej,— to wtedy wszczęto dochodzenia i ustalono, że na terenie Krakowa istniało wówczas kilka „konkurencyjnych firm" tego rodzaju, a mianowicie: „Ostropa" Czesława Kozłowskiego, „Polonia" i „Uniwersal" Jakuba Land wirtha oraz „Niespodzianka" i „Zorza" niejakiej Marii Włochówny.

Z miejsca więc przystąpiono do likwidacji tych oszukańczych firm, ustalając w toku śledztwa że każda z nich w ciągu swej kilkuletniej działalności zdołała zebrać dobrowolne opłaty od kilku tysięcy osob. Prokurator więc pociągnął właścicieli »domów wysyłkowych« do odpowiedzialności karnej i wczoraj przed sądem okr. w Krakowie rozpoczął się wielki proces o te oszustwa.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 52-letni kupiec Czesław Kozłowski, 40-letni kupiec Jakub Landwirth i 34-letnia Maria Włochówna, bez zajęcia. Akt oskarżenia zarzuca im, że jako właściciele domów wysyłkowych wprowadzili w błąd kilka tysięcy osób. które przez to poniosły szkodę majątkową, oraz że bez zezwolenia władz urządzili loterię fantową z losowaniem nagród różnej wartości.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, prowadzący rozprawę dr Kronenberg wezwał osk. Kozłowskiego, aby przedstawił sposób manipulacji swego „domu wysyłkowego". Osk. Kozłowski zeznaje, że kiedy w r. 1934 upadło jego biuro reklamowe, wówczas dowiedział się. że lepiej prosperują domy wysyłkowe, więc wziął się do tego, lecz jedynie w celu wysyłki obuwia. Jednak na obuwie przyszło tylko parę zamówień, natomiast rozwiązanie szarady nadesłało 5.000 osób.

Przewodniczący: Zeznał pan w śledztwie, że 5.800.

Oskarżony: Tam jest w aktach wykaz osób, którym posłałem zawiadomienia, że wszyscy wygrali. Ale to nie była loteria Nieprawda? (To słowo „nieprawda" wtrąca osk bardzo często do opowiadania).

Przew.: Niech pan mówi zwięźle i nie powtarza się.

Osk.: Każdego ze zgłaszających się zawiadomiłem kartką. aby na koszta posłał 2 zł Wpłynęło wtedy 2.500 zgłoszeń po 2 zł., więc wszystkim wysłałem kasetki drewniane, wartości od 80 gr. do 3 zł.

Przew.: U pana znaleziono przecież 2.804 przekazy poczt. osób, które nadesłały po 2 zł.

Osk.: Panie sędzio, nieprawdaż, ale to znaleźli później, gdy ja już zlikwidowałem swój dom wysyłkowy. Wszystkim jednak posłałem kasetki i straciłem na tym, bowiem koszta opłat poczt. i opakowania wyniosły 1 zł.

Przew.; A przecież klienci posyłali znaczki na odpowiedź!

Osk.; Tak, ale tego było bardzo mało. Może na 100 zł.

Przew.: Pocóż więc pan to robił, jeśli pan tracił na tym interesie?

Osk.; To była reklama i przez to zadłużyłem się.

Przew.: Jeśli pan dawał takie ogłoszenia, to ludzie spodziewali się wygranej, a tymczasem dostawali towar jednego rodzaju. Gdyby pan ogłosił, że wysyła tylko kasety, to napewno nikt nie zgłosiłby się. A więc pan podszedł tych ludzi.

Osk.: Ja te kasety kupiłem w Zakopanem, Sąspowie pod Ojcowem i na Huculczyźnie. Tam w aktach tą dowody. I nie miałem na tym zarobku.

Przew.: To pan mógł kupować, ale nie trzeba było oszukiwać ludzi. Ludzie nie chcą kupować. ale chcą grać na szczęście. I dzięki temu pan dostawał zgłoszenia.

Osk. Kozłowski nie przyznaje się do winy, ale przyznaje tylko że prowadził firmę wysyłkową. Tak samo twierdzą dalsi oskarżeni, których następnie przesłuchano. Złożyli oni prawie jednakowe zeznania, więc też pomijamy je, podkreślając jedynie, że osk. Landwirth i osk. Włochówna, w przeciwieństwie do osk. Kozłowskiego, urządzali losowania przedmiotów w obecności notariusza. Robili to jednak raczej »dla reklamy«, gdyż np. osk. Landwirth nie dostarczył klientowi rzekomo „wylosowanego" motocyklu.

Po przesłuchaniu oskarżonych, oraz jednego świadka ze sfer śledczych, Sąd zarządził przerwanie rozprawy do dnia dzisiejszego, w którym nastąpią wywody stron, po czym ogłoszony zostanie wyrok.

Oskarżonych bronią: adw. dr M. Söhnel (Kozłowskiego), adw. dr Markus (Landwirtha) i adw. Zweig (Włochównę).

Z krakowskiego bruku...

— Podczas pławienia koni w Wiśle na Zabłociu utopił się 38 letni woźnica Józef Bazyla z Borku Fałęckiego.

— Na gorącym uczynku kradzieży z mieszkania Lazara Frydmana przy ul. Miodowej 16 zaaresztowano 33-letniego włóczęgę Michała Grabicza.

— Niejaki Marian Kukucz, absolwent W. S. H. prowadząc auto osobowe u zbiegu ulic Dunajewskiego i Karmelickiej potrącił 22-letnią Antoninę Kowal (ul. Floriańska 44), która upadła na jezdnię i doznała stłuczenia głowy oraz lewego uda Lekarz Pogot. rat. udzielił jej pomocy, po czym przewiózł ją do domu

— Onegdaj podczas kąpieli w miejscu niedozwolonym pod klasztorem SS. Norbertanek na Zwierzyńcu utonął 28-letni robotnik Jan Gołdyn.

Urlop prezydenta Krakowa

Z dniem 18 lipca br. prezydent miasta, dr Mieczysław Kaplicki rozpoczął doroczny urlop wypoczynkowy.

Ostremu atakowi szału na plantach uległ funkcjonariusz Zakładu w Kobierzynie

Onegdaj w godzinach popołudniowych planty krakowskie były widownią wstrząsającego wypadku. W krytycznym czasie odpoczywał w cieniu drzew plantacyjnych 45-letni Władysław Nowacki, funkcjonariusz znanego Zakładu dla umysłowo-chorych w Kobierzynie pod Krakowem. Nagle, z niewyjaśnionej przyczyny, Nowacki uległ atakowi szału. wśród którego zrzucił z siebie ubranie i bieliznę, wywołując olbrzymi popłoch wśród publiczności, która w tym czasie tłumnie zalegała planty.

Do nieszczęśliwego szaleńca wezwano lekarza Pogot. rat., który przy pomocy organów policyjnych przewiózł chorego do szpitala św. Łazarza na oddział dla chorych psychicznie.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz [illegible] strona 400 zł Drobne 10 gr. za wyraz. Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz Józef Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18